

Bartłomiej Szyndler

(Akademia im. J. Długosza w Częstochowie)

Relacje austriackiego dyplomaty z powstania kościuszkowskiego

Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego wydało 2009 r. kolejne dzieło emerytowanego profesora Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach prof. Henryka Kocója, wybitnego znawcy międzynarodowych stosunków dyplomatycznych w okresie Oświecenia, w którego zainteresowaniu badawczym pozostaje od lat korespondencja dyplomatyczna reprezentantów obcych dworów akredytowanych w Warszawie w dobie zaborów. Tym razem przedmiotem rozważań Autora jest *Powstanie kościuszkowskie w świetle relacji z Warszawy posła austriackiego Benedykta de Cachégo do kanclerza Joana Amadeusa Thuguta z 1794 roku*.

Książka zawiera 55 depech wysłanych od stycznia do września z Warszawy, Torunia, Gdańska i Karlsbadu do ówczesnego dyrektora kancelarii dworu wiedeńskiego i ministra spraw zagranicznych Thuguta.

Benedykt de Caché wywodził się z rodziny francuskich hugenotów, która wyemigrowała do Szwabii po odwołaniu przez Ludwika XIV w 1685 r. edyktu nantejskiego. Służbę w austriackiej dyplomacji rozpoczął w 1764 r. przebywając przez 8 lat na placówce w Szwecji. Następnie został w 1782 r. przysłany do Warszawy w randze chargé d'affaires. Julian Ursyn Niemcewicz charakteryzuje go jako pośledniejszej rangi dyplomatę, pełnego „unizoności i podległości” oraz będącego „służalcem i stołownikiem [ambasadora rosyjskiego – przyp. B.S.] Stackelberga, a jako Niemiec z natury nieprzyjacielem Polaków”.

Będąc człowiekiem mało energicznym i powolnym w działaniu de Caché wyraźnie ustępował innym dyplomatom akredytowanym w Warszawie, jak choćby operatywnemu posłowi pruskiemu Ludwигowi Buchholtzowi, który w intrygach politycznych był znacznie sprytniejszy, zaś po wybuchu powstania kościuszkowskiego ściśle współpracował z ówczesnym ambasadorem rosyjskim Osipem Igelströmem, od którego wydobywał ważne informacje o aktualnych wydarzeniach w Polsce¹. Buchholtz

¹ Zob. Ludwиг Buchholtz, *Powstanie kościuszkowskie w świetle korespondencji posła pruskiego w Warszawie*, z rękopisu przełożył, wstępem i przypisami opatrzył H. Kocój, Warszawa 1983.

sugerował Fryderykowi Wilhelmowi II współdziałanie z Rosją i podjęcie interwencji w celu wspólnego stłumienia powstania. Równocześnie podjął nieczystą grę, mając władze insurekcji w Warszawie, że król pruski jest gotów pośredniczyć w interesie Polski w jej konflikcie z Rosją.

Takich informacji z pierwszej ręki, jakie otrzymywał poseł pruski w ambasadzie rosyjskiej, Caché był pozbawiony i musiał często czerpać je z ulicy, stąd w jego depeszach sporo bałamutnych informacji, a potem sprostowań, z przebiegu pierwszych dni powstania na terenie Krakowskiego. Jego relacje z późniejszych wydarzeń rozgrywających się w Warszawie są już dokładne i wiarygodne.

Ponieważ po wybuchu insurekcji Austria zachowywała się powściągliwie, Igelström począł rozsiewać złośliwe wieści, że dwór austriacki porozumiał się z Kościuszką i zawarł z nim stosowny układ. Rada Nieustająca, naciskana przez ambasadora rosyjskiego, zwróciła się do de Cachégo o wyjaśnienia w tej sprawie, a ten odpowiedział notą w dniu 3 kwietnia, w której zaprzeczył kategorycznie, ażeby „Dwór Wiedeński był w porozumieniu z przedsięwzięciami terazniejszymi insurgentów w Krakowie”.

Według H. Kocója relacje posła austriackiego „stanowią jakby rodzaj <gazety> rejestrującej i komentującej bieżące wydarzenia, posiadającej wartość o wiele większą od pamiętników”. W jego raportach – zdaniem Autora – brak jest jednak choćby „cienia sympatii dla powstania. Dla posła austriackiego, podobnie jak dla Buchholtza i Igelströma, insurekcja była buntem przeciwko prawowitym rządóm targowicy”. Jedynie o Kościuszcze wyrażał się z szacunkiem. Przewidywał też tragiczny koniec powstania, a w następstwie ostateczny rozbiór Polski.

Prof. Kocój, analizując austriacką korespondencję dyplomatyczną, podkreśla bardzo trafnie, że naczelną dyrektywą polityki austriackiej w 1794 r. było w rzeczywistości współdziałanie z Rosją, aby nie zaprzepaścić nowego (trzeciego) rozbioru Polski i nie zostać pominiętym przy podziale łupów, jak to miało miejsce w przypadku II rozbioru, w którym Austria udziału nie brała. Dlatego też Thugut sprzeciwiał się prowadzeniu przez Austrię kampanii na Zachodzie Europy przeciwko rewolucyjnej Francji i starał się mocniej zaangażować w sprawy polskie, mając na względzie przyszły rozbiór.

Mimo to wybuch powstania kościuszkowskiego zaskoczył Austrię, która jak się okazało nie była na to przygotowana i nie posiadała stosownych planów na wypadek tego wydarzenia. Kiedy więc do Polski wkroczyły wojska rosyjskie i pruskie aby stłumić powstanie, Austriacy poczeli dopiero gromadzić większe siły wojska w Galicji, co wymagało czasu. Wywołało to złudzenie wśród Polaków, że Austria zachowa życzliwą neutralność wobec powstania, a nawet jest gotowa udzielić Polakom czynnego poparcia. „Wszystkie te nadzieje – jak pisze Autor – okazały się jednak złudne. Austria od samego początku powstania myślała tylko o jednym – wyzyskaniu na swą korzyść sytuacji politycznej w Polsce poprzez rozbiór – i nic jej od tego odwieść nie mogło”.

Prof. Kocój omawia korespondencję posła austriackiego na tle ówczesnej sytuacji międzynarodowej, w oparciu o jej uwarunkowania. Stawia przy tym przekonywającą tezę, że stosunek Austrii do sprawy polskiej przed i w czasie powstania kościuszkowskiego nie różnił się zasadniczo od polityki Rosji i Prus, które zmierzały do ostatecznej likwidacji Rzeczypospolitej.

Należy podkreślić znakomite opracowanie przez Autora korespondencji i zaopa-

trzenie depesz w wyczerpujące przypisy komentarzowe oraz podanie ich wcześniej w streszczeniu polskim.

Książka prof. H. Kocója jest wartościowym dziełem naukowym i zasługuje na szczególną uwagę badaczy zajmujących się zgłębianiem meandrów dyplomacji w dobie Oświecenia, a także historyków wojskowości.

**Irina Władimirowna Różyckaja, „Proswieszczennaja biurokratija”,
1800-1860-e gody, wyd. Instytut Historii Rosji RAN, Moskwa 2009, ss. 342**

Panowanie Mikołaja I w istniejącej polskiej literaturze przedmiotu utożsamiane jest z umacnianiem samodzierżawia, a tym samym panującego porządku feudalnego i dominującej pozycji szlachty oraz stosowania represji przez carat wobec społeczeństwa rosyjskiego, których przykładem może być tragiczny los Aleksandra Puszkina czy Piotra Czaadajewa. Był to także okres przeprowadzania reform mających na celu m.in. uporządkowanie istniejącego systemu prawnego, administracyjnego i objęcia ściślejszą kontrolą oświaty. Zapewnienie sprawnego funkcjonowania struktur władzy służyło w istocie podtrzymaniu niewzruszoności samowładztwa i tym samym zapobieganiu jakimkolwiek próbom uszczuplenia niczym nieograniczonej władzy rosyjskiego monarchy. Tymczasem Irina Różycka swoje zasadnicze rozważania poprzedziła stwierdzeniem, że wprowadzone przez carat w epoce mikołajowskiej rozwiązania prawne były swoistym preludium do przeprowadzenia zasadniczych reform w monarchii Romanowów w okresie panowania Aleksandra II. Dostrzega wręcz w nich ciągłość reformatorskich, a co za tym idzie państwowych, zachowań carskiego aparatu władzy, które pozwoliły Rosji w latach 60. XIX stulecia wkroczyć na drogę modernizacji państwa. Podjęte przez Mikołaja I wysiłki reformatorskie, jak pisze Autorka, miały wpływ na proces przemian za panowania jego następcy. Jako przykład, podaje wprowadzenie „Zbioru praw Imperium Rosyjskiego” (*Свод Законов Россійской Имперіи*), który miał się stać podstawą prawną przyszłych reform. Niemniejszą wagę przywiązuje do rozważań, a następnie podejmowanych przedsięwzięć odnoszących się do kwestii chłopskiej. Autorka w działalności komitetów włościańskich w latach 30-40. XIX stulecia dopatruje się mechanizmu przechodzenia od jednego systemu gospodarczego do drugiego (tj. od feudalnego do kapitalistycznego), a w konsekwencji sformułowania szeregu rozwiązań wykorzystanych w przyszłej reformie uwłaszczeniowej.

Irina Różycka stwierdza jednocześnie, że za panowania Mikołaja I zostały przygotowane wykwalifikowane „siły”, które wcielały w życie reformy podjęte w latach 60. XIX wieku. Rosja, według Autorki, pod koniec rządów tego monarchy dysponowała szeregiem działaczy państwowych zajmujących wysokie stanowiska w administracji carskiej oraz znaczną liczbą osób posiadających kompetencje do przeprowadzenia reform mających zasadnicze znaczenie dla funkcjonowania państwa i jego poddanych. Właściwe rozważania poświęciła zaledwie trzem spośród dygnitarzy z „politycznego rosyjskiego Olimpu”, którzy pomimo różnic, uchodzą w przekonaniu Autorki za przedstawicieli nowego typu rosyjskich *czynowników*, tj. oświeconych lub liberalnych biurokratów (biurokracji). Bohaterami poszczególnych rozdziałów, raczej odrębnych esejów, stali się Paweł Dmitrijewicz Kisielew odpowiedzialny za wszelkie przedsięwzięcia Mikołaja I w kwestii chłopskiej; Dmitrij Nikołajewicz Błudow - wieloletni szef II Oddziału Kancelarii Jego Cesarskiej Mości zajmującego się zmianami sądownictwa kryminalnego (karnego) i cywilnego; oraz Modest Andriejewicz Korf, kierujący II Wydziałem Kancelarii Jego Cesarskiej Mości w latach 60. XIX stulecia, a przez który przechodziły projekty

przeprowadzanych w tym czasie reform państwa rosyjskiego.

Dobór postaci będących bohaterami monografii, jak pokazuje lektura, nie był przypadkowy. Wiązał się ściśle z kierunkami podjętych za panowania Mikołaja I przedsięwzięć prawodawczych, a więc zmierzających do znalezienia rozwiązania, wspomnianych wyżej, kwestii chłopskiej, kodyfikacji prawa, czy rozpatrzenia zagadnień związanych z ideą samorządu. Zauważyć jednakże należy, iż intencją Autorki nie była bynajmniej dogłębna charakterystyka zwolenników zmian ustrojowych, ale pokazanie wkładu trzech konkretnych przedstawicieli grupy tzw. oświeconych urzędników, w dzieło modernizacji rosyjskiego imperium. Posługując się też ich przykładem Irina Różycka podjęła próbę scharakteryzowania tych właściwości, które składały się na ukształtowanie w latach 30-40. XIX stulecia nowego typu *czynownika* oraz służących uzasadnieniu jej definicji oświeconej biurokracji. W jej przekonaniu była to grupa myślących w duchu postępu, inteligentnych ludzi, posiadających podobne poglądy na temat przyszłych zmian i metod ich wprowadzenia, ściśle powiązanych z liberalnymi działaczami społecznymi, literatami i uczonymi. Należy jednocześnie podkreślić, iż w odróżnieniu od ustaleń historiografii rosyjskiej, Autorka, oprócz reformatorów lat 60. XIX wieku, wyróżniła drugą grupę wysokich dygnitarzy epoki mikołajowskiej, których określiła „oświeconymi biurokratami pierwszej fali”, zajmujących w latach 50. dosyć wysokie stanowiska, pozwalające im w istotny sposób wpływać na „sprawy państwowe”.

Każda z poszczególnych części monografii stanowi minibiografię jej bohatera. Autorka kreśli nie tylko szkic ich drogi życiowej i osobowości, ale także zwraca uwagę na etapy edukacji, kariery zawodowej i związanego z tym awansu w hierarchii dworskiej i ówczesnej elity imperium. Konfrontuje swoje rozważania również z istniejącymi już opracowaniami i obowiązującymi ustaleniami. Szczególny nacisk położyła na „wydobycie” ich aktywności przy opracowywaniu i wprowadzaniu w życie reform. Poszczególne zaś przedsięwzięcia prawne stanowią zasadę, w oparciu o którą buduje swoje rozważania o wybranych przedstawicielach panującego reżimu i jednocześnie o etapach modernizacji Rosji. Zwraca uwagę omówienie i dostosowanie poszczególnych rozwiązań prawnych do obowiązujących w państwie rosyjskim realiów społecznych i ustrojowych oraz kolejnych etapów ich wprowadzenia. Podnieść należy, iż zajmuje się projektami, które udało się wprowadzić w życie, jak i niezrealizowanymi założeniami reformatorskimi. Niezmiernie istotne stają się zatem dla Autorki przyczyny i okoliczności pozostawienia ich na etapie planowania. Jednocześnie opisuje mechanizm sprawowania władzy w Rosji w latach panowania Mikołaja I i w początkach rządów Aleksandra II.

Na uwagę zasługuje konsekwentne podkreślanie przez I. Różycką propaństwowych aspiracji Kisielewa, Błudowa i Korfa, a tym samym całej grupy urzędników państwowych dążących do przeprowadzania bez naruszania istoty samodzielnego reform mających dostosować (upodobnić) istniejący system społeczno-ekonomiczny do funkcjonujących w pozostałej części kontynentu europejskiego. Niewątpliwie jego feudalna anachroniczność bynajmniej nie przyczyniała się do sprawnego funkcjonowania państwa oraz nie ułatwiała rozwoju gospodarczego, a jednocześnie nie uwzględniała zmieniających się stosunków społecznych, spowodowanych rozwojem w carskiej Rosji bur-

żuazji, wzrostem znaczenia mieszczaństwa oraz inteligencji. Zakres jednakże reform „włociańskich”, prawodawczych, oświatowych był całkowicie uzależniony od „woli cara” i bynajmniej nie kwestionowanej przez liberalnych reformatów niewzruszoności samodzierżawia. Można przyjąć za I. Różycką, iż działania reformatorskie wspomnianych wyżej ich autorów, jak i pozostałych „liberalnych (oświeconych) przedstawicieli biurokracji (lub nowego typu biurokratów)” stały się podstawą do zmian ustrojowych przeprowadzonych przez Aleksandra II, dokonywanych przy czynnym udziale czynowników, rozpoczynających propaństwową działalność w okresie mikołajowskim.

Rekapitulując należy podnieść, iż praca I. Różyckiej, Autorki zajmującej się szczególnie polityką wewnętrzną Mikołaja I, pozwala na pogłębienie wiedzy o tym okresie dziejów Rosji, zapoznanie się z obecnym stanem badań, ale przede wszystkim podejmuje z powodzeniem próbę nakreślenia stanowiska, wprawdzie na wybranych przykładach, rosyjskich oświeconych dygnitarzy wobec konieczności zmian ustrojowych, niezbędnych dla zapewnienia sprawnego funkcjonowania państwa i stanowiących podstawę do ich wprowadzenia w okresie panowania Aleksandra II.

Mariusz Korzeniowski
(Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej)

Andriej Siergiejewicz Minakow, *Gubernatorskij korpus i centralnaja włast: problema wzaimootnoszenij (po materiałam gubernij czernoziemnego centra wtoroj połowiny XIX - naczła XX wieka)*, wyd. Orlik, Oriel 2011, ss. 488

W przypadku biurokracji, w przeciwieństwie do np. kwestii zasięgu osadnictwa etnicznego czy narodowego, istotne jest oddziaływanie techniki sprawowania władzy, organizacji i pracy urzędów. Patrząc więc z perspektywy czasu, tradycje prawne i biurokratyczne zarówno Królestwa Polskiego po unifikacji, jak i oczywiście administracji Ziem Zabrzanych sprawują, że historia administracji całego Imperium Rosyjskiego, staje się częścią tradycji państwowości polskiej, a jeszcze bardziej częścią polskiej kultury biurokratycznej. Jest to pierwszy z powodów, dla których należy poznawać adekwatną literaturę naukową. Równie dobrym powodem jest możliwość lepszego zrozumienia administracji ziem polskich tego okresu oraz pozyskanie dobrego, a nawet bardzo dobrego materiału porównawczego do badań nad nią.

W tym wypadku chodzi o książkę Andrieja Minakowa. Autor zapowiada bardzo aktualne współcześnie konteksty swoich badań. Zwraca uwagę, że zasada narzucania z góry administratorów danego terenu, ograniczone wykorzystywanie przedstawicielstwa lokalnych społeczności w rozwiązywaniu problemów władzy terenowej, czy dążenie do precyzowania odpowiedzialności gubernatorów są nie tylko zjawiskami historycznymi, ale i obecnie występującymi w Rosji. Stąd stawia pytania na ile jest uzasadniona taka droga? Czy nie determinuje ona powtarzania starych błędów? Dlatego za kluczowe uznaje wyjaśnienie stosunków między władzą lokalną a centralną w warunkach Imperium Rosyjskiego.

Ramy terytorialne badań obejmują gubernie: woroneską, kurską, orłowską, riazańską i tambowską, a więc region stanowiący tzw. czarnoziemne centrum Rosji – jednorodny kulturowo i ekonomicznie. Był to teren idealnie pasujący do określenia gubernie wewnętrzne, a więc klasyczne pod względem administracyjnym. Należy jedynie zauważyć, że wielu Autorów do tego regionu zalicza też gubernię tułską.

Autor celowo wybrał okres od początku wielkich reform, które były jednocześnie eksperymentami w odniesieniu do pozycji ustrojowej gubernatora. Górna cezurą to wybuch I wojny światowej i tutaj już możemy mieć pewne wątpliwości co do jej słuszności. Jednak obserwowany okres jest dostatecznie długi aby stanowić podstawę do uzasadnionych wniosków.

Szukając szerszego kontekstu Autor odnosi się też do kwestii efektywności organu gubernatora i generał-gubernatora na terenach rusyfikowanych. Jednak zarówno obserwowany stan badań jak i wnioski są w tym względzie nadzwyczaj skromne. Ogólnie rzecz biorąc, z literatury obcojęzycznej, Autor uwzględnia jedynie kilka prac anglojęzycznych, co może dziwić, ponieważ dosyć dobrze rozumie ograniczenia literatury rosyjskiej poszczególnych okresów (imperialnego, sowieckiego i postsowieckiego). Być może dlatego ocenia dobór a następnie działalność gubernatorów na kresach jako niezwykle skuteczny, nie wyciągając wniosków ze skutków rusyfikatorskiej postawy prowadzącej do antagonizowania stosunków na linii: państwo - miejscowa społeczność. Na zasadniczą część książki składają się trzy rozdziały. Pierwszy traktuje o kształto-

waniu się korpusu gubernatorskiego. Autor jedynie skrótowo przedstawia pozycję ustrojową gubernatora a następnie analizuje nominacje gubernatorskie w opisywanych guberniach oraz przenoszenie gubernatorów między guberniami i przyczyny dymisji. W pierwszej kolejności Autor odnosi się do tezy, że gubernatorów mianowano głównie z grona wicegubernatorów. Następnie podaje szereg przykładów nominacji gubernatorskich w reakcji na wydarzenia polityczne obejmujące znaczne połacie kraju. Za takie m.in. uznaje powstanie styczniowe i związane z tym zmiany w polityce caratu odnośnie Królestwa Polskiego i Ziem Zabranych. Tutaj można odnieść wrażenie, że Autor nie do końca orientuje się w problematyce tych regionów. Stąd opinie, że „cały gubernatorski korpus, a następnie, także praktycznie cały zarząd cywilny, został zastąpiony urzędnikami etnicznie rosyjskimi”.

Znacznie kompetentniej Autor analizuje wpływ na nominacje poszczególnych elementów władzy – imperatora, ministra spraw wewnętrznych, członków rodziny carskiej, dyrektora departamentu ogólnego MSW itd. Ogólnie rozdział przynosi wiele nieznanych faktów i trafnych analiz zakończonych uzasadnionymi wnioskami. Można tu znaleźć sporo informacji o generał-gubernatorach warszawskich, wileńskich i kijowskich. Polskiego historyka powinny też zainteresować informacje o gubernatorach, którzy służyli zarówno w Królestwie jak i w omawianych guberniach (Władimir Zacharowicz Kolenko, Nikołaj Nikołajewicz Gordiejew, Aleksandr Aleksandrowicz Frederiks, Paweł Aleksandrowicz Slepcew, Dmitrij Pawłowicz Jewreinow).

Inną kwestię stanowi miejsce w hierarchii stanowisk gubernatorów w omawianym przez Autora regionie. Autor nie analizuje geografii awansów a jest to sprawa ciekawa i czekająca na gruntowne zbadanie. Z jednej strony gubernator płocki przenoszony do Kurska mógł traktować taką zmianę za awans ze względu na centralne (w sensie państwa a nie geografii) położenie guberni docelowej, jednak gubernia płocka mogła być atrakcyjna, ze względu na bliskość Warszawy i oczywiście Europy. Nie bez znaczenia jest też możliwość tzw. wybicia się, zasłużenia.

Podstawowymi źródłami, na których oparł się Autor były akta MSW (sprawy o mianowaniu, zwolnieniu, przeniesieniu) oraz materiały pozaurzędowe (wspomnienia, dzienniki i korespondencja). Tym niemniej Autor nie zawsze podaje przypisy w odpowiednich miejscach, co nie pozwala na precyzyjną weryfikację konkretnych danych. Być może jest to wynikiem panującego w Rosji przekonania, że kwestie zestawu i ruchów kadrowych wyższych urzędników, w tym gubernatorów, zostały dostatecznie dobrze opisane w wydawnictwach urzędowych oraz współcześnie, w postaci wykazów w różnego rodzaju publikacjach, także popularno-naukowych. Zapewne też z tego powodu w książce nie znajdziemy ani takowego wykazu opisywanych gubernatorów ani nawet ich imion i otczestw.

Autor nie zatrzymuje się na kwestiach etnokonfesjonalnych polityki kadrowej. Stoi na stanowisku, że w tym regionie wszyscy urzędnicy byli jedynie poddanymi imperatora a kwestie wyznania i narodowości nie miały kluczowego znaczenia.

Ze względu na fakt, że jednym z podstawowych źródeł były sprawozdania gubernatorów z *obzorami* i rezolucjami naniesionymi na nich przez cara, konfrontowane z materiałami wykorzystywanymi przy ich układaniu, drugi rozdział opisuje formularz, procedurę zestawienia oraz rozpatrywania rocznych sprawozdań gubernatorów. Jed-

nak poświęcenie rozdziału na analizę tego źródła jest przede wszystkim wynikiem konstatacji Autora, że był to główny kanał kontaktowy między terenem a centrum. Należy podkreślić, że Autor wykorzystał także wiele pamiętników i dzienników działaczy państwowych, gubernatorów i innych osób oraz przeprowadził kwerendę w prasie lokalnej i zespołach archiwalnych administracji terenowej opisywanych guberni – głównie w aktach kancelarii gubernatorów, rządów gubernialnych i instytucji ziemskich.

Trzeci rozdział nosi tytuł „Funkcjonalna efektywność władzy gubernatorskiej”. Autor skupia się na trzech kwestiach: współpracy gubernatorów z wicegubernatorami, z organami samorządu ziemskiego oraz na stosowaniu narzędzia w postaci tzw. postanowień obowiązujących. Tej ostatniej zostało poświęconych aż 50 stron i jest to świadome rozłożenie akcentów. Autor konstatuje:

Postanowienia obowiązujące były uniwersalnym narzędziem, którym, z jednej strony, można było uzupełniać luki w obowiązujących przepisach prawnych, a także zwiększać wpływ niedomagających organów ścigania samodzielną. Z drugiej strony – władza centralna zawsze mogła zrzucić odpowiedzialność za porażki w stosowaniu tego lub innego postanowienia na miejscowe kierownictwo. [A. Minakow, s. 393]

Praca jest dziełem przemyślanym i skończonym. Solidna podstawa źródłowa budzi respekt dla wykonanej pracy i uwiarygodnia stawiane tezy oraz wyciągane wnioski. Całość przenika przekonanie o potrzebie wzmocnienia władzy gubernatorów, ale wydaje się, że Autor w tym względzie powtarza poglądy wyrażane w źródłach. Już we fragmentach podsumowujących słusznie zauważa, że przez cały obserwowany okres czasu władze uciekały się do prostych środków administracyjnych jak np. zmiany kadrowe i przymus administracyjny, i nie przywiązywały dostatecznej uwagi do postulatów społeczeństwa, a taka praktyka „dla przezwyciężenia głębokiego kryzysu systemu samowładztwa okazała się daleko nie wystarczająca”.

Artur Górak
(Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej)

Ryszard Wójtowicz
(Uniwersytet Rzeszowski)

O mało znanej polskiej filozofii
Leszek Gawor, *Myśliciele mało znani. Filozofia końca XIX wieku i pierwszych dekad XX stulecia*, wyd. UR, Rzeszów 2011, ss. 268

Nakładem wydawnictwa Uniwersytetu Rzeszowskiego ukazała się praca z zakresu historii filozofii polskiej, autorstwa prof. Leszka Gawora *Myśliciele mało znani. Filozofia końca XIX wieku i pierwszych dekad XX stulecia*. Pomimo ciągle rosnącego zainteresowania historią filozofii polskiej, jest to jedna z nielicznych pozycji na rynku wydawniczym, w której autor podejmuje się realizacji trudnego i niezwykle ambitnego celu, mianowicie: wypełnienia „białych plam” w historii polskiej filozofii. L. Gawor świadomy złożoności, wielopoziomowości oraz wieloaspektowości, stawianego sobie zadania, podejmuje jego realizację pragnąc nie tylko przypomnieć współczesnym „mało znanych” postaci polskiej myśli przełomu XIX i XX wieku. Wydaje się, że nade wszystko próbuje ocalić i wskrzesić poglądy, myśli, idee, pewnej grupy myślicieli, które z różnych względów (politycznych, ideologicznych, światopoglądowych), były przez ostatnie dekady XX wieku pomijane czy wręcz wykreślane z historii filozofii polskiej.

Podjęta przez L. Gawora, racjonalna rekonstrukcja oraz krytyczna analiza poglądów filozoficznych tego okresu, ukazuje tendencje oraz oddaje charakter ówczesnej epoki. Stąd też, struktura książki *Myśliciele mało znani* ujęta jest w dziesięciu rozdziałach (s. 11-250) poprzedzonych *Wstępem* (s. 7-9), zawiera także: *Zakończenie* (s. 250-262); *Noty o tekstach zamieszczonych w tomie* (s. 252-253); *Literaturę* (s. 254-262) oraz *Indeks nazwisk* (s. 263-267). Autor recenzowanej pracy we *Wstępie* podkreśla, że filozofia polska tego okresu choć nawiązując do różnych orientacji filozoficznych, to właściwie jej autorzy, nadają „swoim koncepcjom wyraźny rys autorski, co przydaje głoszonym poglądom oryginalne znamię” (s. 9). Dlatego też poszczególne rozdziały omawianej publikacji poświęcone są takim autorom. I tak kolejno: rozdział drugi dotyczy *Juliana Ochorowicza filozoficzny program pozytywizmu warszawskiego* (s. 50-80); rozdział trzeci - *Napoleona Cybulskiego koncepcja społeczeństwa i teoria przewrotów społecznych* (s. 81-99); rozdział czwarty nosi tytuł - *Naturalistyczna teoria cywilizacji Erazma Majewskiego* (s. 100-111); rozdział piąty - *Nieortodoksyjna teoria socjalistycznej rewolucji Jana Wacława Machajskiego* (s. 112-127); rozdział szósty - *Psychodzieje Jana Karola Kochanowskiego-Korwina* (s. 128-160); rozdział siódmy - *Wizja rozwoju świata w myśli ezoterycznej Stefana Ossowieckiego* (s. 161-170); rozdział ósmy - *Filozofia »kulturalizmu« Florianiana Znanieckiego* (s. 171-196); rozdział dziewiąty - *Feliksa Młynarskiego filozofia dziejów* (s. 197-220); zaś rozdział dziesiąty - *Filozofia społeczna Jana Stachniuka* (s. 221-249).

Nie sposób przedstawić i zrekonstruować większości tez i problemów analizowanych przez L. Gawora. Jednakże istotne dla celnego odczytania całości recenzowanej

książki, są uwagi krytyczne o polskiej filozofii zawarte w rozdziale pierwszym *Filozofia polska ze szczególnym uwzględnieniem jej sytuacji pod koniec XIX wieku i w pierwszych dekadach XX stulecia* (s. 11-49). Odnajdujemy tam jedną z tez, która głosi, że: polska filozofia nie wniosła wielu oryginalnych konceptów do historii filozofii światowej (s. 11). Istotnym narzędziem eksplikacyjnym przyjętym przez autora *Myślicieli mało znanych*, jest XIX wieczna koncepcja historyczno-psychologiczna dzięki której ukazywano tzw. „psychologię ludów”. Teoria ta (M. Lazarus, H. Steinthal) zakłada min., że „charakter narodowy określonej społeczności uformowany jest przez historyczne doświadczenie” (s. 12). Ów charakter, *völkgeist* (Herder), decyduje z jednej strony o praktyce życia, z drugiej konstituuje życie intelektualne danego narodu, w tym także filozofię.

W związku z powyższym L. Gawor wskazuje na przynajmniej trzy znaczące właściwości charakteru narodowego oraz ich konsekwencje, które w istotny sposób oddziaływały na formę, styl i treść filozofii polskiej. Mianowicie: po pierwsze – polska filozofia kształtowana była przez rolniczy charakter narodowej gospodarki. Jak zauważa L. Gawor „hreczkosiejstwo”, było do połowy XX wieku dominującym zajęciem Polaków (s. 14). Stąd też, kontakt z naturą (przyrodą), „ostrożny optymizm”, dający ludowi pocieszenie i satysfakcję, stał się poniekąd determinantem „uprawianej” w Polsce filozofii. Zatem, w etyce istotnym elementem była „myśl o błędach ludzkich”, ale także wiara w możliwość aktualizacji wrodzonej dobroci człowieka (s. 14). W teorii poznania, która zawsze w filozofii polskiej była naśladownicza wobec myśli europejskiej – zdaniem L. Gawora – dominuje realizm epistemologiczny. Konsekwencją takiej postawy poznawczej, było „optymistyczne przekonanie o bezproblemowym w zasadzie poznawaniu rzeczywistości” (s. 15). Natomiast w filozofii dziejów (historiografii), polska filozofia przedstawia „optymistyczny obraz rodzimych dziejów”. Autor *Myślicieli mało znanych*, zauważa, że wszelkie refleksje z filozofii dziejów począwszy od pseudohistoriozofii sarmatyzmu, przez mesjanizm i neomesjanizm oraz myśl narodowo-demokratyczną, łączy teza, która głosi, że: „historia jest przejawem rozpoznawalnych i uporządkowanych procesów, które mimo meandrów dziejowych mają stały w istocie charakter progresywny” (s. 15).

Po drugie – polska filozofia była kształtowana przez „praktycystyczne nastawienie związane z akcentowaniem aktywności ludzkiego działania i budowania swego kulturowo-społeczno-historycznego środowiska” (s. 15-16). Owe pragmatystyczne nastawienie filozofii polskiej, zdaniem L. Gawora, ma także swoje źródło w „rolniczej domenie”, a tym samym może być uznane za jedną z osi, wokół której organizowała się polska myśl filozoficzna.

Wreszcie po trzecie – cechą polskiej filozofii (niestety) jest jej wtórność wobec filozofii innych narodów (s. 17). Jedną z przyczyn takiego stanu polskiej filozofii było to, iż dla rozwoju filozofii niezbędne są duże skupiska ludzi (agora), wymiana poglądów, dialog, miasto, a nie wieś, która dla Polaków stanowiła centrum. Stąd min., zauważa L. Gawor „przyczynkowość” i wtórność polskiej filozofii.

Rekapitułując powyższe uwagi można za autorem omawianej książki, twierdzić, że: „właściwości polskiej filozofii: optymizm, praktycyzm i wtórność (...), są rezultatem (...) uformowania polskiej umysłowości (charakteru narodowego) w określonych warunkach bytowych, jakie stworzyła gospodarka rolnicza” (s. 18). Jednakże autor *My-*

ślicieli mało znanych, w uwagach *O filozofii polskiej przetomu XIX i XX wieku* (s.19-49), poniekąd weryfikuje tezę o „niewielkiej mocy ducha filozofii polskiej”. L. Gawor przyznaje, że omawiany przez niego okres historyczny, to czas w którym pojawiło się „sporo interesujących poglądów filozoficznych w skali dotychczas niespotykanej” (s. 19). Dlatego autor ukazuje cztery fazy rozwoju polskiej filozofii tego okresu: pozytywizm rozprawiający się z mesjanizmem (1870-1895); Młoda Polska (Modernizm) przewyciężający pozytywizm (1895-1918); filozofia analityczna – szkoła lwowsko-warszawska, fenomenologia, personalizm (1918-1939); oraz reaktywacja różnych kierunków filozoficznych po 1945 do lat 50-tych XX wieku, jednakże zahamowanych przez ideologię marksistowsko-leninowską.

Jednak dla L. Gawora ważniejsze od przedstawionej periodyzacji jest uchwycenie dorobku filozofii polskiej na tle filozofii światowej. To w takim kontekście omawiani są „najzaciejsi w swoim czasie polscy filozofowie, z których wielu współcześnie jest zapomnianych” (s. 21).

Odczytanie omawianej pracy w owym „światowym” kontekście pozostawiam Czytelnikom. Można powiedzieć, że książka Leszka Gawora *Myśliciele mało znani. Filozofia polska końca XIX wieku i pierwszych dekad XX stulecia*, jest pracą która nie rości sobie pretensji do całościowego, tj. wyczerpującego przedstawienia tytułowej kwestii. Oczywiście świadom tego jest autor, który zaznacza, że praca ta, to jedynie szkice „omawiające koncepcje wybranych rodzimych myślicieli”. Przy czym należy dodać, że L. Gawor w sposób niebywale zręczny intelektualnie, z należą dbałością o rozjaśnienie wielu poglądów uwikłanych w różnego rodzaju konteksty, prezentuje specyfikę polskiej filozofii. Tym samym zostają ponownie powołane do „życia”, historii filozofii, myśli i idee, wielu wybitnych polskich myślicieli. Z tego powodu, a także z punktu widzenia kultury polskiej, tożsamości narodu, którego zasadniczym elementem jest pamięć, praca L. Gawora jest nie do przecenienia i nie sposób ją pominąć.

Myśliciele mało znani..., to książka, która powinna znaleźć się w biblioteczkach nie tylko „pracowników naukowych”. To lektura obowiązkowa dla każdego, kto pragnie rzucić kajdany „hreczkosiejstwa”.

Maciej Ulita
(Wyższa Szkoła Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie)

Jak wyglądamy z gałęzi?

Jacek Lejman, *Ewolucja ludzkiej samowiedzy gatunkowej. Dzieje prób zdefiniowania relacji człowiek – zwierzę*, wyd. UMCS, Lublin 2008, ss. 412.

Rozważania dotyczące relacji na linii człowiek-zwierzę zdaje się, szczególnie istotne dziś, tzn., w czasach, kiedy coraz bardziej zasadnym zdaje się twierdzenie, że ludzkość się degeneruje. Przy założeniu, że ewolucja nie jest mitem wymyślonym na złość ludziom wierzącym, można zaryzykować twierdzenie, że degeneracja ludzkości to krok w kierunku naszych przodków zwanych niekiedy „braćmi mniejszymi”. Jeśli tak istotnie jest, to szczególnego znaczenia nabierają relacje „ludzkie” w świecie zwierząt, bo ich poznanie będzie jednocześnie wiedzą o naszej przyszłości.

Z drugiej strony, o czym autor pisze już we wstępie, istnieje poważne ryzyko globalnej katastrofy prowadzącej nie do degeneracji, ale zagłady gatunku ludzkiego. Niezależnie od źródła jej powstania, natura jawi się, jako byt na tyle potężny, że wynik konfliktu ludzi z Nią jest z góry przesądzony. Póki co, stoimy w obliczu kryzysu, o którym autor pisze:

„kryzys” składa się z dwóch pozornie sprzecznych składowych. Pierwsza oznacza niebezpieczeństwo lub ryzyko, druga zaś szansę. Słowo to zawiera więc w sobie zarazem sprzeczność i dwoistość, znaczenie negatywne i pozytywne, sugerując istnienie swoistej dwukierunkowości naszych poczynań. Jeśli zatem mówimy obecnie o kryzysie ekologicznym, to zarazem winniśmy dostrzegać w nim nadzieję na przyszłość.

Tym bardziej należy poznać nasz świat z perspektywy innej niż piedestał, na którym ustawiliśmy się, podtrzymywani megalomańskim auto-wyobrażeniem.

Rozdział pierwszy stanowi próbę filozoficznego ujęcia relacji człowiek-zwierzę, które jest istotnym, ponieważ „ustawienie się” relacji umożliwia człowiekowi opis samego siebie. Odniesienie do zwierząt, niezależnie, czy przyjęte założenia są słuszne, czy nie, jest ewidentnym, zatem spełnia wymóg akceptowalnego kryterium. W rozdziale tym autor dokonuje prezentacji historycznych stanowisk dotyczących tytułowej relacji. Analizuje je wskazując miejsce zwierząt w ludzkiej rzeczywistości oraz sposób ich postrzegania (nie tylko jako punkt odniesienia). Zaprezentowana w tym rozdziale historia „wzajemnych stosunków” ludzi i zwierząt pokazuje, że podłoże naszego przekonania o absolutnej supremacji musi zostać poddane, jeśli nie druzgocącej krytyce, to przynajmniej solidnej, opartej na nowych założeniach analizie. Przywołana przez autora informacja o „zachowaniach obronnych zwierząt” mających na celu przeciwdziałanie zapędom człowieka może wywoływać szok, ale jak konstatuje Jacek Lejman

dla wychowanego w „kulcie człowieka” przedstawiciela zachodniej tradycji taka „zdrada” ze strony „tępych”, „bezzumnych” istot niższego rzędu wydaje się nie do przyjęcia. Burzy bowiem nie tylko jego światopogląd, ale każe też baczniej przyjrzeć się praktycznym konsekwencjom przyjętych założeń.

Na koniec rozdziału pierwszego czytelnik pozostaje z nadzieją, ale i obawą, czy przekonanie człowieka o wyższości nad resztą ożywionej przyrody może zostać przełamane, a przyjęte założenia zweryfikowane? Czy może niestety jest tak, że dla pojmowanego jako całość świata Natury nie ma nadziei na pokojową koegzystencję?

Należy oczywiście zauważyć (i zapisać to na korzyść autora), jak umiejętnie opisuje rolę ruchów ekologicznych, których rola, paradoksalnie nie jest tak jednoznaczna, jak mogłoby się wydawać.

Rozdział II to poszukiwanie odpowiedzi na pytanie o „filozoficzny status zwierząt”. Na ironię zakrawa fakt, że, jak przeważnie, człowiek coś, czemu przypisuje posiadającą wartość odrębności, mierzy swoją miarką, odrębność tą negującą. Na szczególną uwagę zasługuje to, w jaki sposób Jacek Lejman radzi sobie z powstałym paradoksem. Drugą aporią, z którą autor zmagają się w rozdziale II (oraz pierwszym) jest „ulogicznie statusu religijnego” zwierząt.

Zaprezentowany przegląd stanowisk filozoficznych pokazuje, że o ile sam fakt istnienia związków człowieka z przyrodą, czy wręcz ich jedności (na poziomie ontologicznym) pozostaje bezdyskusyjnym, o tyle rozbieżności pojawiają się na poziomie interpretacji konsekwencji płynących z tego faktu. Pierwszą wskazaną rozbieżnością na poziomie konsekwencji jest spór wokół rozumności zwierząt.

Zawarta w rozdziale II analiza stanowisk może prowadzić do wniosku, że ludzkość nie potrafiła się zdecydować, co powinna myśleć o zwierzętach. Brak tej odpowiedzi doprowadził do „spragamtyzowania” wzajemnych relacji, co z kolei można wyrazić kolokwialnie słowami – „robię, to, a to, bo mogę...”. Nie jest to najlepsza cenzurka człowieczeństwa, ale nic co ludzkie nie powinno być nam obce. Siłą autora jest wykroczenie poza ten konstruowany żmudnie w czasie schemat myślenia. Choć przełamywanie stereotypów nie jest modne, a jego konsekwencje częstokroć okazują się bolesne dla przełamującego, winny zasługuwać na szacunek.

Autor stara się obalić „mit supremacji”, m. in. poprzez stwierdzenie, że sami nie wiemy o sobie zbyt wiele. Brakuje nam definicji umożliwiających precyzyjny opis „naszego” świata. O dziwo, nie przeszkadza nam to w opisywaniu rzeczywistości nas otaczającej z nieznoszącą sprzeciwu pogardą dla wszystkiego, co nie jest nami. Budowanie relacji ze zwierzętami w oparciu o taki punkt wyjścia zdaje się być żenującym żartem. Z powyższych rozważań wylania się obraz człowieka będącego megalomanem, który niewiele wie, niewiele rozumie, ale krzyczy najgłośniej...

Rozdział III prezentuje ujęcie biologiczne prezentowanego zagadnienia. Obecna w rozdziale, najpierw sugerowana, a potem wyrażona wprost gra słów – „bio-logiczna” powoduje, że niewątpliwie trudny temat, zyskuje na lekkości ułatwiającej przyswojenie prezentowanych zagadnień. Sposób prezentacji omawianych problemów oraz kompe-

tencje językowe autora przyczyniają się do przyrostu jakości książki będącej przedmiotem niniejszej recenzji.

Omawiając aspekt biologiczny relacji człowiek-zwierze Jacek Lejman zwraca uwagę na „biologiczne usprawiedliwienie” istniejącego stanu rzeczy. Człowiek, jaki jest, każdy widzi i potwierdzają to zaawansowane badania genetyczne. Jeśli ma być inaczej, to niech jedna małpa z drugą przeprowadzą swoje i przedstawią wyniki. Zanalizujemy je, poddamy wnikliwej, konstruktywnej krytyce (opartej o przekonanie o wyższości własnej i braku pełnej wiedzy na własny temat) i być może zweryfikujemy nasze stanowisko – *no comment*.

Na bazie prezentowanych przemyśleń można pokusić się o wniosek, że to ludzie są „głupsi” od zwierząt, bo w naszym cywilizacyjnym rozwoju popełniamy błędy, które zwierzęta (Natura) już „przerobiły” i wielu przypadkach wyeliminowały. Oczywiście, wyniki przemyśleń tego typu zawsze można strywalizować, co zdaniem autora czyni część naukowców – nie ważne jak jest, ważne, że działa. Skoro „nasz” system jest skuteczny, to nie ma sensu się nad nim zastanawiać. Wychodząc nieco poza ramy omawianej książki, zachęcam do namysłu, czy brak namysłu (na rzecz prostackiego pragmatyzmu) nie jest przypadkiem krokiem ku „ponizającemu” zezwierzęceniu?

Rozdział IV to „pejzaż ekologiczny ze zwierzętami w tle.” Ku zgrozie ludzkości okazuje się, że stanowimy część całości, podobnie jak inne części. Nasza wyjątkowość (legitymizująca supremację) została poddana w wątpliwość, a rządzi nami przypadek (albo, jak kto woli - kaprys).

Być może odpowiedzi na nurtujące nas pytania kryją się pod enigmatycznym pojęciem – ekologia? To pytanie stanowi kanwę ostatniego rozdziału. Jak w wielu przypadkach, tak i tu grzęźniemy w zabawy terminologiczne i definicyjne. Tworzymy systematyki i podziały, które autor sprawnie przedstawia i komentuje. Zdaje się, że nasze próby określenia relacji „my-planeta” powinny budzić śmiech. Okazuje się jednak, że poważni ludzie poświęcają swoje życia na rozważanie czegoś, co choć w nich jest bywa jednocześnie tak dalece poza. W tym miejscu po raz kolejny objawia się dystans Lejmana do prowadzonych badań. Nie uzurpuje sobie prawa do prawdy, ale realizując wynikający z jej definicji cel filozofii, zastanawia się i do zastanawiania się zachęca. Daje narzędzia i wskazuje możliwe drogi, odwołując się do tego, co rzekomo czyni nas ludźmi – rozumu (rozsądku).

Co ludzkość robi w obliczu problemu jakim jest degradacja środowiska (i samego człowieka)? To, co zawsze – obraduje i zarządza z niezachwianą wiarą we własną moc... Świadomość własnej małości jest kolejną zaletą autora, który zgrabnie ironizuje zestawiając teorię z praktyką. A pra-małpa siedzi spokojnie na gałęzi drzewa poznania i zaśmiewa się do łez, patrząc jak próbujemy zunifikować coś, co z natury swej winno być różnorodnym...

Analiza prezentowana przez Jacka Lejmana, poza niewątpliwą wartością encyklopedyczną, przynosi niezwykle intrygującą refleksję. Koniec końców świat jawi się jako prosta realizacja „prawa dżungli”. Przetrwają najlepiej przystosowani. Póki co, to my jesteśmy zjadającymi, ale tak nie musi być. Nie szanujemy się sami, więc trudno oczekiwać, że będziemy szanować cokolwiek. Paplanina o prawach zwierząt (ale i o prawach człowieka) to temat zastępczy. Jesteśmy wszyscy i wszystko jedynie częścią

całości, która rządzi się prawami, których prawdopodobnie nigdy nie poznamy, ani nie będziemy w stanie zrozumieć. Urządzamy nasze małe podwórko wedle własnych pomysłów i cieszymy się wydumaną „doskonałością”. Mienimy się panami świata, podczas gdy jesteśmy jednym z elementów czegoś niepojętego. Stan ten może trwać, może również zostać brutalnie przerwany. Część potencjalnych konsekwencji zależy od nas, ale zdaje się, że zdecydowana większość nie.

Książka Jacka Lejmana zmusza do zastanowienia się nad miejscem człowieka w świecie, o którym wiemy niewiele, ale, co do którego mamy masę pretensji i oczekiwań. Jedynym, co zdaje się w miarę pewne, to to, że chcemy żyć... zatem – smacznego!

Giennadij Filippowicz Matwiejew, *Piłsudskij*, wyd. Mołodoja Gwardia, Moskwa 2008, ss. 474

Rola jaką odegrał Józef Piłsudski w dziejach Polski, sprawia, że zajął trwale miejsce w historii i w legendzie. Co prawda, biografii; zwłaszcza tych napisanych po 1945 r. – w kraju i na emigracji – dużo nie powstało, ale ukazując sprawy i problemy czy to polskiego ruchu socjalistycznego, czy to wielkiej wojny, a przede wszystkim Drugiej Rzeczypospolitej; nie podobna pominąć Piłsudskiego.

Jego działalność, w dużej mierze, ściśle wiązała się ze – najogólniej mówiąc – sprawami wschodnimi. Ciekawa jest zatem ocena jego działalności przez historyków, publicystów; nie mówiąc już o politykach dawnego Związku Radzieckiego. Dotąd wydaje się być jednostronna, ponieważ osoba Piłsudskiego wiązana jest z rzekomymi polskimi planami imperialistycznymi wobec wschodnich sąsiadów. To powoduje, że Marszałek występuje jako postać negatywna. Pomijając historiografię białoruską, gdzie sytuacja jest specyficzna, to litewska, już przed wojną miała problem; teraz okazuje się, że też. Bo z jednej strony litewskie pochodzenie Marszałka, jego sympatia do Litwy, a drugiej strony Wilno. Co zakłóca równowagę. Podobnie, jeżeli chodzi o ukraińską. Jest ona mocno zróżnicowana; od ocen sowieckich, po nacjonalistyczne; i tu i tu Marszałek jest raczej czarną postacią. Wydobywane są poszczególne epizody jak 1920 r., ale traktowane wybiórczo i niechętnie. Podobnie historiografia rosyjska, która przejęła w dużym stopniu ocenę sowiecką działalności Marszałka. Ilustratywnym tego przykładem jest brak dotąd naukowej biografii Marszałka; zamiast niej funkcjonuje, przetłumaczona na język litewski i rosyjski popularnonaukowa praca Nałęczów (Józef Piłsudski – legendy i fakty)

Recenzowana książka jest inną i w zasadzie pierwszą, pełną i obiektywną biografią Marszałka adresowaną do czytelnika rosyjskiego, czy też szerzej „postradzieckiego”. Który ma niewielkie i – pewnie – bardzo jednostronne spojrzenie na osobę Marszałka i realia przedstawionych wydarzeń. Bo książka jest nietypową biografią; G. F. Matwiejew ukazuje działalność Piłsudskiego na szerokim tle wydarzeń epoki. Niekiedy można odnieść wrażenie, że to jest wykład z historii najnowszej z udziałem Piłsudskiego. Ale dla czytelnika rosyjskiego jest to konieczne i poznawcze.

Podstawa pracy jest solidna; niemal wyłącznie opracowania polskie rozmaitego typu, ale przede wszystkim literatura naukowa; dalej różne biografie Piłsudskiego; od przedwojennych począwszy, ale też dzienniki, pamiętniki; antologie utworów o nim. W tym ostatnim przypadku brakuje zdecydowanie pracy Włodzimierza Wójcika, *Legenda Piłsudskiego w polskiej literaturze międzywojennej* (liczne wydania). Jedynie dwa opracowania są w języku rosyjskim, z czego jedno stanowi przetłumaczona praca pp. Nałęczów. Autor wykorzystał też w niewielkim stopniu (16 przypisów) materiały archiwalne z moskiewskiego archiwum (Rossijskij Gosudarstwiennyj Wojennyj Archiw). Jednakże nie wnoszą one nowych ustaleń, ani do biografii Marszałka, ani do zdarzeń dziejących się wokół niego. Interesujący jest przypis 149; jest to fragment dziennika Kazimierza Świtalskiego. Całe życie prowadził on zapiski; dotąd odnaleziono i opublikowano te z

lat 1917-1935. Przytoczona przez G. F. Matwiejewa notatka pochodzi z 1938 r. Co świadczy, że kiedy UB aresztowało Świtalskiego w listopadzie 1948 r. i zrabowało mu jego dzienniki, to zostały przekazane, a przynajmniej jakaś, część Sowietom. Wskazanie, że istnieje dalszy ciąg dziennika Świtalskiego, stanowi wartościowy ślad dla historyka.

Konstrukcja jest właściwa dla tego rodzaju prac, a więc chronologiczna. Mamy 8 rozdziałów o różnej objętości; od 38 do 105 stron. Poza krótkim rozdziałem ukazującym dzieciństwo i krąg rodzinny Piłsudskiego, można wyróżnić dwa zasadnicze problemy: działalność Piłsudskiego w ruchu socjalistycznym i niepodległościowym (trzy rozdziały: Towarzysz Wiktor, Pójdziemy inną drogą, Jego imię legion) oraz działalność w Polsce Odrodzonej (także trzy rozdziały: Naczelnik Państwa, Droga do władzy, Dyktator; z czego Dyktator ma 105 ss. i jest najdłuższy). Między nimi jest krótki rozdział: „Wierchem na Kasztance” ukazujący Marszałka podczas Wielkiej Wojny. Jak więc widać nawet tytuły poszczególnych rozdziałów nie brzmią schematycznie, co rzadkie w pracach historyków rosyjskich, nie mówiąc o radzieckich.

Jak wspomniano praca jest rodzajem wykładu; Autor wręcz pedantycznie ukazuje problemy; można powiedzieć beznamytnie, stosując swoisty prezentyzm; właściwie nie ma miejsca na ocenę działań Marszałka. Rzadko odbiega od tej konwencji, ale nie odnosi się do problemu, tylko relacjonuje jak jest on postrzegany w historiografii polskiej. Dotyczy to np. autorstwa Bitwy pod Warszawą. Marszałek jest ukazany jako polityk i wojskowy, kierujący się interesem Polski, mający określoną i – najczęściej – słuszną wizję tego co robi. Poza tym Marszałek jest człowiekiem, ze swoimi słabościami i upadkami. G. F. Matwiejew przedstawia jego życie osobiste; ukazuje miłości, nawet tą ostatnią, Eugenię Lewicką; małżeństwa, córki. Zainteresowania Marszałka pasjansem, teozofią, literaturą. Dzień powszedni w Sulejówku i w latach 30. w Belwederze. Wszystko to razem jest - jak sądzę - interesujące dla czytelnika rosyjskiego.

Na zakończenie kilka uwag szczegółowych. Autor pisze, że w Związku Strzeleckim, Piłsudski był nazywany – komendantem; w Legionach brygadierem, a wszyscy inni tytułowali go Marszałkiem (s. 280). Otóż inaczej; Piłsudski był *Komendantem* dla wszystkich, którzy byli w Legionach i w Polskiej Organizacji Wojskowej. Tylko oni mogli go tak nazywać. *Brygadier* to oficjalny stopień wojskowy nadany przez Austriaków; był używany oficjalnie; przez legionistów niechętnie i to tylko w początkach Wielkiej Wojny. Pieśń, *My, Pierwsza Brygada* nie powstała w 1914 r. (s. 186), ale dopiero trzy lata później. Marszałek jadąc do Puław, gdzie miał objąć osobiste dowództwo nad grupą uderzeniową znad Wieprza, rzeczywiście przyjechał do Bobowej, by zobaczyć się z żoną i córkami. Ale Bobowa nie leży koło Krakowa (s. 290), ale ok. 100 km na południowy-wschód. Ks. Józef Poniatowski był nie tylko marszałkiem Francji, jak pisze Autor (s. 350), ale też i Polski. Dalej poważniejsze uchybienia. Republika Tarnobrzaska owszem była, ale Krakowskiej nie było (s. 251). Być może Autor miał na myśli Przemyską, bo taka istniała. Jest sprawą zupełnie niezrozumiałą, pisanie, że w 1920 r. celem Armii Czerwonej było zajęcie Białorusi (s. 281). A, czy rozkaz Tuchaczewskiego z 2 lipca kończący się słowami „Na Wilno, Mińsk i Warszawę – marsz”, nie dowodzi rzeczywistych intencji Sowietów? Autor powinien też wyjaśnić, że ustalenia ze Spa nie weszły w życie, ponieważ odrzuciła je strona radziecka. Koniecznie trzeba przynajmniej wspomnieć o Bitwie Niemeńskiej (22-28 września 1920), ponieważ to ona zadecydowała o ostatecznej

klęsce sowieckiej. *Sanacja* to termin, który nie powstał 6 sierpnia 1926 r. (s. 356), w ogóle trudno przyjąć datę dzienną tego określenia używanego na określenie systemu rządów pomajowych. Ponadto należy dodać, że lista wyborcza sanacji w 1928 r. brzmiała: Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem Marszałka Piłsudskiego. Potem dopiero BBWR.

Jednak książka G. F. Matwiejewa jest udaną biografią Marszałka. Nieschematyczną i kształtującą zupełnie nowy obraz tak samego Marszałka jak i czasów w których żył i pracował. Z pewnością ważna dla czytelnika rosyjskiego.

Zbigniew Zaporowski
(Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej)

Aleksander Smoliński
(Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej)

Bitwa Lwowska – wartościowe i ważne wydawnictwo źródłowe

Bitwa Lwowska 25 VII – 18 X 1920. Dokumenty operacyjne. Część I (25 VII – 5 VIII), pr. zb. pod red. M. Tarczyńskiego, wyd. „Rytm”, Warszawa 2002 [dalej jako: *Bitwa Lwowska, cz. I*]; *Bitwa Lwowska 25 VII – 18 X 1920. Dokumenty operacyjne. Część II (6 – 20 VIII)*, pr. zb. pod red. M. Tarczyńskiego, wyd. „Rytm”, Warszawa 2004 (ukazała się jednak dopiero w 2006 r.) [dalej jako: *Bitwa Lwowska, cz. II*]; *Bitwa Lwowska i zamojska 25 VII – 18 X 1920. Dokumenty operacyjne. Część III (21 VIII – 4 IX)*, pr. zb. pod red. M. Tarczyńskiego, wyd. „Rytm”, Warszawa 2009 [dalej jako: *Bitwa Lwowska, cz. III*]

Roli i znaczenia różnorodnych edycji źródeł w nowoczesnej historiografii, i to nie tylko wojskowej, nie sposób przecenić. Stało się więc bardzo dobrze, iż w ostatnich latach ukazało się sporo specjalistycznych wydawnictw zwartych publikujących źródła dotyczące różnorodnych aspektów problematyki związanej z polską historią wojskową, przede wszystkim zaś dwudziestowieczną. Wszystkie one zawierają różne dokumenty i materiały archiwalne oraz relacje, sprawozdania i meldunki przechowywane zarówno w archiwach krajowych, jak i w polskich instytucjach tego typu, które znajdują się obecnie poza granicami naszego kraju. Nie brak także wydawnictw zawierających dokumenty pochodzące z archiwów obcych, które w mniejszym lub większym stopniu dotyczą również polskiej historii wojskowej, a przygotowywane są bądź wyłącznie przez historyków obcych, bądź też w ramach mieszanych zespołów badawczych, przy aktywnym współudziale badaczy polskich. W przypadku wszystkich tych wydawnictw źródłowych ich wartość poznawcza zarówno dla zawodowych historyków zajmujących się szeroko pojętą historią wojskową, a także innych badaczy, jest trudna do przecenienia. Wydaje się jednak, że z różnych powodów, najwartościowszą i jednocześnie niemal modelową serią są edycje dokumentów wojskowych, głównie o charakterze operacyjnym, dotyczących różnych wielkich bitew z okresu wojny polsko-sowieckiej, a mianowicie „*Bitwy Warszawskiej*”², „*Bitwy Niemeńskiej*”³ oraz najnowsze ukazujące przebieg „*Bitwy Lwowskiej*”⁴.

Założeniem autorów, którzy w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych przy-

² *Bitwa Warszawska 13 – 28 VIII 1920. Dokumenty operacyjne. Część I (13 – 17 VIII)*, pr. zb. pod red. M. Tarczyńskiego, Warszawa 1995; *Bitwa Warszawska 13 – 28 VIII 1920. Dokumenty operacyjne. Część II (17 – 28 VIII)*, tenże, Warszawa 1996.

³ *Bitwa Niemeńska 29 VIII – 18 X 1920. Dokumenty operacyjne. Część I (29 VIII – 19 IX)*, tenże, Warszawa 1998; *Bitwa Niemeńska 29 VIII – 18 X 1920. Dokumenty operacyjne. Część II (20 IX – 18 X)*, tenże, Warszawa 1999.

⁴ Do chwili obecnej opublikowany został także tom zatytułowany: *Bitwa Lwowska i Zamojska 25 VII – 18 X 1920. Dokumenty operacyjne. Część III (21 VIII – 4 IX 1920)*, tenże, Warszawa 2009.

stąpili do prac nad tym wydawnictwem, było dokończenie dzieła podjętego w połowie lat trzydziestych przez ówczesne Wojskowe Biuro Historyczne, które zamierzało przygotować i opublikować wielotomowe dzieło zatytułowane: „Materiały do historii wojny 1918-1920”. Prace te przerwał jednak wybuch II wojny światowej, co spowodowało, iż ukazała się jedynie część tego, co pierwotnie planowano⁵. W związku z tym, jak to podano we wstępie do pierwszego tomu „Bitwy Warszawskiej”:

Zamysł podjęcia, a właściwie wznowienia po przeszło 50 latach przerwy prac nad publikacją dokumentów operacyjnych do wojny 1920 r. zrodził się w czasie sesji naukowej zorganizowanej na zamku Królewskim w Warszawie 18 VI 1990 r. [...] Zaraz po sesji zawiązał się zespół badawczy, skupiający pracowników redakcji „Wojskowego Przeglądu Historycznego” i Centralnego Archiwum Wojskowego.⁶

Na jego czele stanął wówczas Marek Tarczyński, który do dzisiaj kieruje pracami związanymi z publikacją kolejnych tomów. W skład grupy badaczy, którzy przygotowali do druku tom dotyczący „Bitwy Warszawskiej” wchodził ponadto: Andrzej Bartnik, Helena Malanowska, Tadeusz Rawski, Stanisław Sokół i Tadeusz Wawrzyński. Natomiast przedostatni tom zawierający dokumenty operacyjne z „Bitwy Lwowskiej” to efekt pracy Janusza Ciska, Zygmunta Kozaka, Grzegorza Nowika, Tadeusza Rawskiego, Waldemara Strzałkowskiego, Tadeusza Wawrzyńskiego i Waldemara Wójcika. Nieco inny zespół opracował tom III „Bitwy Lwowskiej i Zamojskiej”, który jak do tej pory jest ostatnim z tej serii. Byli to bowiem Janusz Cisek, Grzegorz Nowik, Tadeusz Rawski, Waldemar Strzałkowski oraz Juliusz S. Tym i Andrzej Czesław Żak.

Wartość obydwu wymienionych powyżej tomów, czyli tych dotyczących „Bitwy Warszawskiej” oraz „Bitwy Lwowskiej”, polega głównie na tym, iż zawarty w nich komplet dokumentów operacyjnych pozwala praktycznie dzień po dniu prześledzić dramatyczne zmagania Wojska Polskiego i jego ówczesnych wschodnich sojuszników z pracą w kierunku Wisły, Warszawy oraz Lwowa i reszty Galicji Wschodniej, a także dalej na Zachód, Robotniczo-Chłopską Armią Czerwoną. Na ich podstawie można też ustalić dokładne O. de B. i dyslokację wojsk polskich walczących wtenczas z Sowiecami, stany liczebne wielu oddziałów i wielkich jednostek Wojska Polskiego, ponoszone przez nie straty, jak również stan ich morale. Ponadto z dokumentów tych wynika też, jak przedstawiał się ówczesny poziom wiedzy Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego oraz podległych mu dowództw szczebla frontowego i armijnego na temat sił i ugrupowania wojsk przeciwnika⁷. Porównując obydwa rodzaje tych informacji możemy lepiej

⁵ Były to: *Bitwa warszawska. Tom I. Bitwa nad Bugiem 27 VII – 7 VIII 1920. Część I*, Warszawa 1935, która stanowiła omówienie przebiegu działań wojennych w tym okresie oraz *Część II. Dokumenty*, Warszawa 1935, a także: *Bitwa warszawska. Tom II. Bitwa nad Wisłą 7 VIII – 12 VIII 1920 r. Księga 1. Część II*, Warszawa 1938; *Tom II. Bitwa nad Wisłą 7 VIII – 12 VIII 1920. Księga 1. Część I*, Warszawa 1939, która także stanowiła omówienie walk w okresie od 7 do 12 VIII 1920 r.

⁶ Cyt. za: *Bitwa Warszawska 13 – 28 VIII 1920. Dokumenty operacyjne. Część I (13 – 17 VIII)...*, s. 7-8.

⁷ Zauważyć jednak należy, iż dokumenty te mają bardzo jednostronny charakter, a ich konfrontacja z dokumentami strony przeciwnej pokazuje, że często stan wiedzy, którym dysponowała wtenczas strona polska odbiegał od rzeczywistości istniejącej po drugiej stronie frontu wojny polsko-bolszewickiej. Stąd też potencjalny badacz i użytkownik tych wydawnictw musi pamiętać, iż obraz jaki wynika z cytowanych tam źródeł niekiedy jest mocno niepełny.

zrozumieć motyw i poznać uzasadnienie wielu decyzji operacyjnych i strategicznych podejmowanych w lipcu i sierpniu 1920 r. przez Wodza Naczelnego Józefa Piłsudskiego oraz podległy mu ówczesny Sztab Generalny.

Jednocześnie z zawartej tam bogatej i różnorodnej dokumentacji sztabowej wytworzonej w 1920 r. przez dowództwa różnych szczebli możemy poznać ocenę efektów podejmowanych wtedy przez siły polskie działań i operacji zbrojnych, zarówno tych mających charakter defensywny, jak i tych ofensywnych. Stąd też niezwykle cenne są wszelkiego rodzaju meldunki dotyczące strat ponoszonych przez przeciwnika zarówno w sile żywej, jak w uzbrojeniu i sprzęcie wojennym, podobnie jak dokumenty opisujące stan jego zaopatrzenia oraz morale, a co za tym idzie rzeczywistej wartości bojowej⁸.

Podobnie jest też w przypadku tomu poświęconego „Bitwie Niemeńskiej”, choć dotyczy on odmiennego od poprzednich momentu wojny polsko-sowieckiej. Bowiem po zwycięstwie nad Wisłą Wojsko Polskie znajdowało się w ofensywie, która miała odrzucić Armię Czerwoną daleko na Wschód. Kończąc te uwagi o charakterze ogólnym należy stwierdzić, iż potencjalny badacz w każdym z tych wymienionych powyżej tomów otrzymuje niezwykle cenny i celowo dobrany zestaw dokumentów, będący jednocześnie efektem żmudnej i kompetentnie wykonanej przez spory zespół ludzi kwerendy archiwalnej, jednak przeprowadzonej wyłącznie w krajowym zasobie archiwalnym.

Mimo wszystko absolutna dominacja dokumentów mających charakter operacyjny powoduje, że stosunkowo słabe oświetlenie źródłowe uzyskuje cały szereg innych i jednocześnie nie mniej istotnych elementów składających się w sumie na zjawisko zwane wojną. Wojna bowiem to nie tylko „*tytaniczne zmagania kolosów walczących na froncie*”, lecz także cały szereg różnego rodzaju przedsięwzięć związanych choćby z tak zwanym żywieniem pola walki⁹, a także transportem¹⁰, uzbrojeniem¹¹, itd. Tymczasem uważnie

⁸ Patrz choćby: *Bitwa Lwowska, cz. I...*, s. 111 – dok. Nr 35 – Meldunek sytuacyjny poranny Nr 14 z dnia 25 VII 1920 r. – Oddział II dowództwa 2 Armii Nr 41/II/SS z 25 VII 1920 r.; *Bitwa Lwowska, cz. II...*, s. 18 – dok. Nr 2 – Ocena sytuacji – meldunek Oddziału II Naczelnego Dowództwa WP z 6 VIII 1920 r. Patrz także: A. Smoliński, *Dezercje z Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej w latach 1918-1922. Wojna z Polską i wojna domowa w Rosji, „Przegląd Wschodni”*, Warszawa 2007 [w rzeczywistości ukazał się dopiero w 2009 r.], tom X, zeszyt 3 (39); idem, *Dezercje z 1 Armii Konnej podczas jej walk na polskim teatrze działań wojennych w 1920 r.*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości”, 2008, tom XLV; idem, *Rozboje, rabunki i pogromy Żydów przez 1 Armię Konną na południu Rosji oraz na Ukrainie i w Polsce w 1920 roku*, „Wschodni Rocznik Humanistyczny”, Lublin – Radzyń Podlaski 2009, tom VI.

⁹ Patrz choćby: *Dziesięciolecie Intendentury Polskiej Siły Zbrojnej*, red. K. Rudolf, Warszawa 1928; H. Stypułkowski, *Organizacja i przebieg zaopatrywania intendenckiego w okresie od stycznia do maja 1919 r.*, „Przegląd Intendencki” 1936, zeszyt 4; S. Feret, *Polska sztuka wojenna 1918-1939*, Warszawa 1972; K. Krzyżanowski, *Wydatki wojskowe Polski w latach 1918-1939*, Warszawa 1976; L. Mucha, *Zasilanie walczących wojsk*, Warszawa 1979; Z. Kłoczewski, *Polska gospodarka wojskowa 1918-1939*, Warszawa 1987; S. Rostworowski, *Organizacja kwatermistrzostwa Frontu Litewsko-Białoruskiego*, oprac. S. J. Rostworowski, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1995, R.LX, Nr 3-4 (153-154); K. Adamek, *Intendentura Wojska Polskiego 1918-1956*, Warszawa 1998. Ponadto patrz także: A. Nawrocki, *Stan badań nad logistyką sił zbrojnych II RP* [w:] *Polska historiografia wojskowa. Stan badań i perspektywy rozwoju. VI Ogólnopolskie Forum Historyków Wojskowości*, red. H. Stańczyk, Toruń 2002.

¹⁰ O wadze tych zagadnień patrz chociażby: Ppłk Lavallo, ppłk Senechal, *Zaopatrywanie i transporty w czasie wojny. Wykłady na kursie informacyjnym dla wyższych dowódców*, Warszawa 1921.

¹¹ O znaczeniu tej problematyki, oprócz części cytowanej literatury, patrz choćby: A. Konstantkiewicz, *Broń strzelecka Wojska Polskiego 1918-1939*, Warszawa 1986; tenże, *Broń strzelecka i sprzęt artyleryjski formacji polskich i Wojska Polskiego w latach 1914-1939*, Lublin 2003. W tej ostatniej pracy znajduje się również bogaty wykaz źródeł oraz najnowszej literatury przedmiotu.

studiując poszczególne tomy odczuwa się pewien niedosyt i zauważa się wyraźny nacisk, zgodnie zresztą z brzmieniem tytułów poszczególnych tomów, na wspomniane powyżej kwestie operacyjne.

Choć uwaga ta praktycznie w niczym nie umniejsza wspomnianych już wcześniej bardzo wysokich walorów poznawczych tych publikacji, należy jednak zauważyć, iż za najbardziej kompletne, z punktu widzenia różnorodnych zainteresowań badawczych potencjalnych czytelników tych publikacji, należy uznać pierwszą, drugą i trzecią część tomu poświęconego „Bitwie Lwowskiej”¹². Wartość tego najobszerniejszego jak do tej pory woluminu należącego do tej serii podnosi również to, iż porusza on cały szereg kwestii, które w poprzednich tomach znalazły znacznie mniejsze oświetlenie.

Na niezwykle wysoką ocenę tego bardzo wszechstronnego tomu wpływa choćby zamieszczenie tam licznych dokumentów zawierających bardzo słabo do tej pory znane fakty związane z tym okresem wojny polsko-bolszewickiej. Studia nad nimi pozwalają natomiast na opracowanie znacznie pełniejszego i jednocześnie wieloaspektowego obrazu przebiegu wojny polsko-bolszewickiej.

W ramach krótkiego omówienia publikacji tego typu nie można w dostatecznie pełny sposób przedstawić wszystkich istotnych i ciekawych oraz nowych informacji, które znalazły się w treści podawanych w niej źródeł aktowych. Stąd też autor pozwolił sobie na zaprezentowanie jedynie kilku, jego zdaniem mało do tej pory znanych i wykorzystywanych wątków, związanych z wydarzeniami dotyczącymi szeroko pojętej „Bitwy Lwowskiej”.

Jednym z takich zagadnień, które w obszerniejszym zakresie niezwykle rzadko prezentowane jest w wydawnictwach źródeł tego typu są kwestie związane z zaopatrzeniem ówczesnego Wojska Polskiego w cały szereg niezbędnych mu do walki elementów materialnych. Należały do nich choćby żywność dla ludzi i pasza dla koni oraz broń i amunicja, a także umundurowanie, bielizna i obuwie. W jednym z dokumentów, a mianowicie w „Nocie do dowództwa 6 Armii” czytamy:

Wobec faktu, że IV bryg. jazdy podczas nakazanej akcji zaczepnej już w następnych dniach ograniczyć się musi najwyżej tylko na tabor bojowy i kuchnie pol., a oprócz tego nie będzie mogła być zaopatrzona materialnie jak do tej pory przez dow. 2 Armii, należy bezzwłocznie poczynić starania ze strony kwat. 6 Armii mające na celu zabezpieczyć zaopatrywanie tej bryg. jazdy w żywność i amunicję bez względu na jej przynależność i stałą bazę materialną, a umożliwić jej bezwarunkowo pobranie prowiantów i amunicji z najbliższych magazynów w rejonie Brody – Sapieżanka względnie wzdłuż linii kolejowej Lwów – Brody – Dubno. Zaznacza się, że w IV bryg. jazdy jeden pułk posiada niemieckie, reszta austriackie karabiny, a artyleria rosyjskie działa.¹³

¹² *Bitwa Lwowska, cz. I... oraz Bitwa Lwowska, cz. II...; Bitwa Lwowska i Zamojska 25 VII – 18 X 1920. Dokumenty operacyjne. Część III (21 VIII – 4 IX 1920)*... Pierwszy z tych dwóch tomów jest efektem pracy zespołu złożonego z Andrzeja Bartnika, Janusza Ciska, Zygmunta Kozaka, Grzegorza Nowika, Tadeusza Rawskiego, Waldemara Strzałkowskiego, Tadeusza Wawrzyńskiego i Waldemara Wójcika. Natomiast całością prac redakcyjnych tego tomu, jak zwykle, kierował Marek Tarczyński.

¹³ *Bitwa Lwowska, cz. I...*, s. 61 – dok. Nr 17.

Dalsze dokumenty umożliwiają prześledzenie, jak w rzeczywistości wyglądało zaopatrzenie ludzi i koni służących w kawalerii Wojska Polskiego walczącej wówczas w składzie Grupy Operacyjnej Jazdy lub też w 1 Dywizji Jazdy oraz jakie były tego skutki dla ich zdolności bojowej. Otóż już w „Nocie do dowództwa Grupy Operacyjnej Jazdy” skierowanej 7 sierpnia przez dowództwo 1 Dywizji Jazdy czytamy:

Oddziały 1 DJ od 31 lipca nie otrzymały zaprowiantowania. Niektóre pułki żyją przez piąty dzień rekwizycją. Obszary, w których się jednak obecnie porusza Grupa Operacyjna Jazdy są tak wyniszczone, że zapasy Kraju nie wystarczają. Oddziały są często skazane na głód. Sztab 1 DJ jest w identycznym położeniu żyje ogórkami lub kartoflami – lub często głoduje. [...] W związku z powyższym dow. 1 dywizji jazdy uprasza intensywnie, aby dow. Grupy Operacyjnej Jazdy [...] dołożyło wszelkich starań, aby oddziały wreszcie dostały wyżywienie.¹⁴

Nie lepiej także przedstawiała się wówczas sytuacja z uzbrojeniem oraz z umundurowaniem i obuwiem kawalerzystów z 1 Dywizji Jazdy. W meldunku z 13 sierpnia 1920 r. czytamy bowiem: „W ekwipunku bardzo wielkie braki. Wielki % ułanów jeździ boso¹⁵. Brak płaszczy i spodni. Dywizji brak 20 karab. maszyn. do etatowego kompletu. [...] Przemęczenie bardzo wielkie. Nastrój moralny dobry [...]”¹⁶ Warto tutaj też dodać, iż fakty te potwierdza również analiza źródeł innego typu¹⁷. Na tym tle zupełnie inaczej wygląda ocena postawy i rzeczywistej wartości bojowej oraz siły oporu jazdy polskiej walczącej w 1920 r. na kierunku lwowskim z 1 Armią Konną.

Omawiany tutaj tom źródeł podobnych informacji dostarcza też w odniesieniu do oddziałów i wielkich jednostek piechoty ówczesnego Wojska Polskiego walczących wtenczas najpierw w składzie Frontu Południowo-Wschodniego, a potem Frontu Południowego. Poza tym w wielu meldunkach mowa jest również o skutkach, jakie powodowały ciężkie walki, długotrwałe marsze oraz sygnalizowane powyżej braki zaopatrzeniowe. W jednym z komunikatów z 25 lipca czytamy:

W oddziałach częste wypadki dezynтерии. Wielu żołnierzy wychodzi z linii z pokaleczonymi nogami z powodu braku obuwia. Coraz częściej napływają meldunki o fatalnym stanie umundurowania oficerów, którzy w ustawicznych walkach obdarli się doszczętnie [...]. Toteż częstokroć oficerowie bardziej są obdarcy niż żołnierze i obuwiu i spodnie muszą zdobywać sobie na nieprzyjacielu. Niedostateczna ilość oli-

¹⁴ *Bitwa Lwowska, cz. II...*, s. 94 – dok. Nr 61. Patrz także: D. Koreś, *Organizacja i liczebność Grupy Operacyjnej Jazdy w lipcu 1920 r.*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2007, R.VIII (LIX), Nr 2 (217); T. Grzegorzczuk, *6 Armia Wojska Polskiego w 1920 r.*, Toruń 2009.

¹⁵ Fakty takie potwierdzają także inne, znane autorowi źródła z tego okresu. Szerzej na ten temat patrz choćby: A. Smoliński, *Zaopatrzenie Wojska Polskiego w obuwiu w latach 1918-1921 [w] W kraju i na wychodźstwie. Księga pamiątkowa ofiarowana Profesorowi Sławomirowi Kalembce w sześćdziesiątą rocznicę urodzin*, red. N. Kasperek, Z. Karpus, L. Kuk, Toruń-Olsztyn 2001; tenże, *Przyczynki do dziejów polskiego obuwnictwa wojskowego w latach 1918-1939, „Mars.” Problematyka i Historia Wojskowości. Studia i Materiały*, Warszawa-Londyn 2001, t. 10.

¹⁶ *Bitwa Lwowska, cz. II...*, s. 424 – dok. Nr 341.

¹⁷ Patrz choćby: *Moje walki z Budiennym. Dziennik wojenny b. d-cy 1 Dywizji Kawalerii generała dywizji Juliusza Rómmla*, Lwów – bez roku wydania; idem, *Wspomnienia z bojów kawalerii*, Warszawa 1934; R. Kozłowski, *Taczanka naprzód! Wspomnienia wojenne opowiedane młodzieży*, Lwów 1933, a także K. Krzeczunowicz, *Ostatnia kampania konna. Działania armii polskiej przeciw Armii Konnej Budiennego w 1920 roku*, Londyn 1971.

wy do KM¹⁸, nie pozwala na użycie wszystkich KM.¹⁹

W innym z meldunków dotyczących oddziałów 2 Armii napisano: „Braki w obuwiu, mat. telefonicznym i środkach komunikacyjnych wpływają szkodliwie na postęp planowanych akcji.”²⁰ Natomiast oceniając stan 18 Dywizji Piechoty na dzień 27 lipca szef Sztabu 6 Armii, a mianowicie płk Sztabu Generalnego Edmund Kessler napisał: „Stan fizyczny: przemęczenie dochodzące do wyczerpania. Stan moralny: dostateczny.”²¹ Jeszcze drastyczniejszy opis zmęczenia żołnierzy z 16 i 21 Dywizji Piechoty znalazł się w „Komunikacie operacyjnym z Frontu Wschodniego” z 7 sierpnia, gdzie napisano: „Żołnierze są tak przemęczeni, że w największej apatii proszą o rozstrzelanie.”²²

Nie lepiej w tych kwestiach, poza wyżywieniem ludzi, było wówczas również w 12 Dywizji Piechoty, gdzie:

Wyekwipowanie przedstawia się b. tragicznie. Około 30% żołnierzy całkiem bosych, 20 do 30% owija potargane obuwie szmatami. Dostarczane obuwie jest b. lichego materiału, podeszwy papierowe. Buty nie wytrzymują dłużej jak 2 tygodnie marszu. Mundury przeważnie w strzępach i rozłazą się na deszczu, są również jakby z papieru. 50-60% ludzi bez płaszczy. Plecaków prawie nie widać. Brak drugiej pary bielizny, tak, że żołnierz nie jest w stanie się przebrać i jest kompletnie zawoszony. Brak przeciw temu wszelkich środków zaradczych. [...] Amunicja dobra i pod dostatkiem. [...] Żywność. Na ogół niezła, jednak wielki brak chleba i tak: 53 pp. [...] przez 8 dni [...] nie otrzymał żadnego chleba. Żołnierze skarżą się, że im chleba rekwirować nie można, z kompanii go nie otrzymują, a nie są w stanie go kupić, ponieważ funt kosztuje 70 mk.²³ [...] Konie nie otrzymują w ogóle paszy. Zabiera się ją z pól okolicznie.²⁴

¹⁸ Zapewne mowa jest tutaj o ckm-ach systemu Schwarlose wz. 1907/12, które do prawidłowego działania wymagały smarowania wysokojakościową oliwą każdego naboju przed jego dostaniem do komory naboju broni. Inaczej bowiem karabiny te zacięły się.

¹⁹ *Bitwa Lwowska, cz. I...*, s. 85 – dok. Nr 28 – Komunikat sytuacyjny poranny z dnia 24 VII 1920 r. – meldunek Oddziału III dowództwa 3 Armii L. 2160/III z 25 VII 1920 r.

²⁰ *Bitwa Lwowska, cz. I...*, s. 203 – dok. Nr 99 – Komunikat sytuacyjny. Sytuacja poranna z dnia 26 VII 1920 r. – meldunek Oddziału III dowództwa 2 Armii Nr 4006/III z 26 VII 1920 r.

²¹ *Bitwa Lwowska, cz. I...*, s. 310 – dok. Nr 151 – Komunikat operacyjny Nr 275 – Oddział III dowództwa 6 Armii L. op. 2809/III z 27 VII 1920 r.

²² *Bitwa Lwowska, cz. II...*, s. 110 – dok. Nr 78 – Meldunek Oddziału III Naczelnego Dowództwa WP Nr 8382/III z 7 VIII 1920 r. Podobne, choć nie aż tak drastyczne, informacje odnośnie znajdujących się wtenczas w odwrocie obydwu tych dywizji piechoty, a mianowicie podhalańskiej oraz pomorskiej, prawie bosych oraz od dłuższego czasu pozbawionych regularnego wyżywienia, podają również: J. Piłsudski, *Rok 1920*, Łódź 1989; *Wspomnienia gen. Czesława Jarnuszkiewicza. Od Sybiru do Łubianki*, Warszawa 1996; Stanisław Rostworowski, *Listy z wojny polsko-bolszewickiej 1918-1920*. Wybór i opracowanie tekstów S. J. Rostworowski, Warszawa 1995; J. Kasztelowicz, *Cztery wojny. Pamiętnik*, Pruszków 2003, a także A. Smoliński, *Jeszcze o umundurowaniu strzelców podhalańskich podczas wojny polsko-bolszewickiej w 1920 roku*, „Arsenał Poznański”, Poznań 1996, R.V, Nr 17.

²³ Tymczasem według danych z września 1920 r. żołd szeregowca znajdującego się w składzie formacji walczącej na froncie wynosił wówczas zaledwie 86 mk na dekadę. W miesiącu czyniło to natomiast 260 mk – patrz choćby: *Lecha Jana Dymeckiego listy z frontu 1920*. Do druku przygotował P. Burchard, Warszawa 2006, s. 41, 44, 70.

²⁴ *Bitwa Lwowska, cz. I...*, s. 330-331 – dok. Nr 161. Sytuację taką oraz wiele z opisanych powyżej faktów potwierdzają również wspomnienia dowódcy 51 Pułku Strzelców Kresowych wchodzącego w skład 12 Dywizji Piechoty – patrz: M. Kukiel, *Moja wojaczka na Ukrainie. Wiosna 1920. Dziennik oficera Sztabu Generalnego*, Warszawa 1995.

Sygnalizowane powyżej niedostatki w żywnieniu ludzi oraz długotrwałe prze-męczenie fizyczne i stres, poza innymi skutkami, powodowały też liczne przypadki wspomnianej już wcześniej czerwonki, która szerzyła się wśród żołnierzy 2 i 3 Armii. W związku z tym, zdaniem rtm. M. Okołowicza: „[...] należałoby zwłaszcza wobec silnie szerzącej się epidemii czerwonki [...] wydać odpowiednie zarządzenia sanitarne na całym obszarze 2 i 3 Armii. Następnie należałoby zarządzić w Chełmie kontrolę wszystkich wracających z frontu, czy zostali oni poddani kontroli sanitarnej i przymusowej dezynfekcji [...]”²⁵ W innym zaś dokumencie pochodzącym z pierwszych dni sierpnia stwierdzono, iż: „W wielu oddziałach szerzy się gwałtownie czerwonka.”²⁶

Na marginesie tych informacji warto pamiętać, iż w latach 1918-1920 różnego rodzaju choroby zakaźne, w tym również czerwonka, były przyczyną zgonów bardzo dużej liczby żołnierzy ówczesnego Wojska Polskiego²⁷. Stąd też za bardzo cenne, choć zapewne nie najważniejsze z całego tego zbioru, dokumenty, jakie znalazły się w tomie „Bitwa Lwowska” należy uznać te z nich, które zajmują się tak wydawałoby się z pozoru prozaicznymi rzeczami, jak choćby żołnierskie toalety. W jednym z dokumentów, a mianowicie „Rozkazie Nr 12 dowództwa załogi Kowel” z 25 lipca, stwierdzono:

„Zwracam uwagę na czystość w ustępach, za którą w pierwszym rzędzie są odpowiedzialni dcy [dowódcy – przyp. A.S.] poszczególnych kompanii. Wapno, lizol i inne środki dezynfekcyjne należy zamawiać wprost u lekarza garnizonu.”²⁸ Warto jednak zauważyć, iż pomimo tego zarządzenia, w kilka dni po jego wydaniu, stwierdzono:

[...] z powodu haniebnego stanu sanitarnego m. Kowla zarządza się, że w dzielnicach, domach i obiektach zajętych przez wojsko należy bezwarunkowo zasypywać ziemią doły przepelnionych ustępów, zakopać śmietniska, dla żołnierzy porobić polowe rowy ustępowe, przy czym oficerowie oddziałów mają baczyć, by zużyte miejsce w rowie ustępowym było natychmiast zasypane ziemią.²⁹

Choć znaczenie tych zarządzeń dla higieny i walki z szerzącymi się w wojsku chorobami zakaźnymi było wtenczas bardzo istotne³⁰, to informacji dotyczących tej szczególnej i „wstydlivej” problematyki próżno by szukać w polskiej historiografii. Dobrze więc się stało, iż w omawianych tutaj źródłach do „Bitwy Lwowskiej” nie pominięto problematyki tego typu³¹.

²⁵ *Bitwa Lwowska, cz. I...*, s. 415 – dok. Nr 218.

²⁶ *Bitwa Lwowska, cz. II...*, s. 139 – dok. Nr 93.

²⁷ Szerzej na ten temat patrz choćby: *Lista strat Wojska Polskiego. Polegli i zmarli w wojnach 1918-1920*, Wojskowe Biuro Historyczne, Warszawa 1934; H. Odrowąż-Szukiewicz, *Świadkowie wydarzeń 1918-1922. Archiwaia mogił żołnierzy na Powązkach Wojskowych*, Warszawa 1990.

²⁸ *Bitwa Lwowska, cz. I...*, s. 91 – dok. Nr 32.

²⁹ *Bitwa Lwowska, cz. I...*, s. 430 – dok. Nr 226 – Rozkaz Nr 15 dowództwa załogi Kowel z 29 VII 1920 r.

³⁰ Patrz chociażby: S. Składkowski, *Podręcznik higieny wojskowej dla oficerów i podchorążych*. Wydanie II. Poprawione, Warszawa 1920.

³¹ Warto w tym miejscu podkreślić, iż bardzo dokładna lektura omawianego tutaj wydawnictwa pozwala dostrzec również inne problemy związane z higieną i chorobami zakaźnymi oraz z opieką medyczną istniejącą w ówczesnym Wojsku Polskim. Jednym z takich zagadnień może być chociażby kwestia chorób wenerycznych – patrz choćby: *Bitwa Lwowska, cz. I...*, s. 180 – dok. 80 – Do Oddziału I dowództwa Frontu Południowo-Wschodniego – meldunek Oddziału IV dowództwa Frontu Południowo-Wschodniego Nr 1920/IV.Ew. z 26 VII 1920 r.

Podobne informacje dotyczące braków zaopatrzeniowych istniejących wtenczas we frontowych formacjach Wojska Polskiego oraz ich stanu sanitarnego i zdrowotnego zawiera także cały szereg innych dokumentów znajdujących się w obydwu częściach „Bitwy Lwowskiej”³².

Ponadto wspomniane powyżej niedobory i braki były też przyczyną licznych nadużyć oraz bezprawnych rekwizycji, a nawet pospolitych rabunków dokonywanych latem 1920 r. na ludności cywilnej przez żołnierzy Wojska Polskiego. W jednym z zamieszczonych w „Bitwie Lwowskiej” raportów stwierdzono:

Rabunki liczne, zbyt nagle, by przy ciężkości aparatu żandarmerii i małej ilości stanów³³ można było je opanować i winnych oddać sądowi. Często dow. kompanii lub baonów pokrywają doprowadzonych winnych lub nie pomagają do wykrycia, a wyżsi dow. na zażalenia z tego powodu nie reagują z wyższych powodów „gdyż to doskonały szeregowy lub oficer w boju. Jakże można mu zrobić przykrość?” [...]. Kradzieże płodów rolnych codzienne, bo intendentura owsa i siana nie mają, a po co kupować, kiedy można nakosić albo zrobić rewizję i zabrać, a jak chłop będzie co mówił to po mordzie. W miejscach zakwaterowania oddziałów giną kury i kaczki, masło i mleko [...], żołnierze przechodzą takie trudy, trzeba im pofolgować i oni coś zjeść muszą, za ten czas kiedy kuchnie nie dochodziły. A to bywa faktycznie rzadko, bo najczęściej rabuje, względnie kradnie ten żołnierz co koło kuchni siedzi i ma czas polować na kury. [...]. Dla poprawienia dyscypliny w wojsku konieczne jest natychmiastowe zaprowadzenie doraźnych, silnych przykładowych środków karnych [...].³⁴

Natomiast w jednym z sierpniowych rozkazów operacyjnych stwierdzono: „Zaznaczam, że cofamy się z własnego kraju. Wszyscy dowódcy zwrócą uwagę, by odwrót odbył się w jak największym porządku i bez nadużyć. Za dokonane gwałty i rabunki odpowiedzialni będą dowódcy i oficerowie poszczególnych pododdziałów.”³⁵

Pamiętać trzeba, że fakty te, poza dyscypliną wojskową, miały również istotny wpływ na wartość bojową poszczególnych oddziałów, a także na stosunek do Wojska Polskiego ludności cywilnej terenów, na których toczyły się wówczas działania wojenne.

Na tle wszystkiego tego, co zostało zasygnalizowane powyżej, warto zauważyć, iż pomimo tak poważnych problemów zaopatrzeniowych stosunkowo nieźle przedstawiał się jednak stan morale większości polskich formacji. Działo się tak nawet w przypadku tych oddziałów, w których latem 1920 r. dawały się jednakże zauważyć pewne niepokojące symptomy upadku dyscypliny. Świadczyć może o tym choćby cytowany już wcześniej „Raport sytuacyjny Ekspozytury Żandarmerii 2 Armii za czas od 10 do 20 lipca 1920 r.”, gdzie napisano:

„Wskutek przemęczenia i demoralizacji, jak również i braku niezbędnego dla żołnierza

³² Patrz choćby: *Bitwa Lwowska, cz. I...*, s. 359 – dok. 178 – Meldunek materialno-sytuacyjny z dnia 28 VII 1920 r. do dowództwa 3 Armii, Oddział IV – meldunek Intendentury dowództwa 3 Armii Nr 3/mat. z 28 VII 1920 r.

³³ Na temat niedostatków organizacyjnych oraz liczebności ówczesnej żandarmerii działającej na froncie przeciwsowieckim, oprócz części dokumentów zamieszczonych w analizowanym tutaj wydawnictwie źródłowym, szerzej patrz: G. Ratajczyk, *Żandarmeria Wojska Polskiego II Rzeczypospolitej*, Toruń 2004.

³⁴ *Bitwa Lwowska, cz. I...*, s. 118-119 – dok. Nr 40; *Bitwa Lwowska, cz. II...*, s. 91 – dok. Nr 57.

³⁵ *Bitwa Lwowska, cz. II...*, s. 227.

w polu wyćwiczenia i nie ćwiczenia dyscypliny bitność żołnierza upadła. Na własnym obszarze stwierdza się pewne opamiętanie się, być może, że wskutek uzyskanego kilkudniowego wypoczynku. Karność bojowa nie najgorsza; względnie liche nie trzymane dłońią bezwzględnej karności [oddziały – przyp. A.S.] pierzchają powodując poptoch u towarzyszków. [...] Według licznych opinii w oddziałach kawalerii daje się odczuć pochop do łatwego przesuwania się.³⁶

Natomiast w innym miejscu tego raportu stwierdzono: „Dezercja ... nieliczna. Łazikostwo ... liczne, nie da się ująć [...] dla braku sił, niedopilnowania i nie karania żołnierzy przez ich bezpośrednich dowódców.”³⁷

Warto też tutaj zauważyć, iż ocenę stanu moralnego poszczególnych oddziałów oraz wielkich jednostek Wojska Polskiego z tego okresu zawiera również cały szereg innych dokumentów, przy czym z reguły, pomimo trwającego odwrotu, często jest on określany jako dobry³⁸.

Niebagatelny wpływ na wartość bojową wojska ma poziom wyszkolenia oraz możliwości fizyczne służących w nim ludzi. Drugi tom źródeł dotyczących „Bitwy Lwowskiej” dostarcza kilka bardzo ciekawych dokumentów odnoszących się również do tej kwestii. W przypadku 12 Dywizji Piechoty w końcu lipca 1920 r. stwierdzono:

Stan fizyczny. [...] Żołnierz w 90-95% 18-letni, słabo rozwinięty i bez charakteru, wyrazam się krótko „dziecko”. Wyszkolenie. Żołnierz 90-95% - 4 tygodniowy rekrut. 30-40% analfabeta, inteligentniejszych, a nawet półinteligentnych zupełny brak, wyszkolenie złe. Strzelac umie żołnierz o tyle, że potrafi kierować lufę na dane miejsce i wypalić. O jakimkolwiek celowaniu nie ma mowy. Żołnierz nie rozumie nawet, jak się to robi³⁹. Na 100 żołnierzy jednej kompanii było: 92 rolników rekrutów, 4 Amerykanów-Polaków, 2 zarobników, 2 rzemieślników.⁴⁰

Kolejnym zagadnieniem, które niezwykle rzadko bywa eksponowane w wydawnictwach tego typu, jest kwestia awansów traktowanych jako skuteczny sposób nagra-

³⁶ *Bitwa Lwowska, cz. I...*, s. 117 – dok. Nr 40. Na marginesie tego dokumentu warto też zwrócić uwagę na jakość i komunikatywność użytego w nim języka.

³⁷ Tamże, s. 119.

³⁸ Patrz choćby: *Bitwa Lwowska, cz. I...*, s. 330 – dok. Nr 161; *Bitwa Lwowska, cz. II...*, s. 94 – dok. Nr 60; tamże, s. 230 – dok. Nr 165. Ponadto patrz także: A. Smoliński, *Morale i dyscyplina Wojsk Wielkopolskich w latach 1918-1919. Przyczynek do dziejów Powstania Wielkopolskiego*, Toruń 2009.

³⁹ Fakty takie potwierdzają również inne źródła – patrz choćby: L. Żeligowski, *Wojna 1920 roku. Wspomnienia i rozważania*, Warszawa 1990; B. Nietyksza, *Nadzieje, złudzenia, rzeczywistość. Wspomnienia z lat 1912-1945.*, Warszawa 1985. Jest również faktem, iż w 1920 r., w porównaniu do roku poprzedniego, jakość wyszkolenia rekrutów, ze względu na pośpiech w jakim ich szkolono, znacznie spadła. Bowiernie niejednokrotnie wiosną oraz latem 1920 r. w batalionach, bateriach i szwadronach zapasowych w ciągu miesięcznego szkolenia próbowano realizować program, jaki pierwotnie rozłożony był na 12 tygodni. Skutki takiego stanu rzeczy nie mogły być więc inne od tych opisywanych powyżej – patrz choćby: *Dwunastotygodniowy program wyszkolenia rekruta piechoty*. Ministerstwo Spraw Wojskowych, Warszawa 1920; *Dwunastotygodniowy program wyszkolenia rekruta artylerii*. Ministerstwo Spraw Wojskowych, Warszawa 1920; *Dwunastotygodniowy program wyszkolenia rekruta jazdy*. Ministerstwo Spraw Wojskowych, Warszawa 1920. Ponadto patrz również: A. Smoliński, *Przyczynki do historii jazdy polskiej w latach 1918-1920*, „Rocznik Grudziądzki” 1996, tom XII.

⁴⁰ *Bitwa Lwowska, cz. I...*, s. 330 – dok. Nr 161. W innym miejscu tego samego dokumentu (s. 332) stwierdzono: „Żołnierz młody, czterotygodniowy rekrut, niewyćwiczony. Rekrut polski jest za młody w latach od wieku 18-19 lat. Jest fizycznie i moralnie odpowiednio niedorozwinięty i bez charakteru. (Przykład: rekruci ci nie dostawszy na czas żywności chodzili po chatach, płacząc i całując chłopów i baby po rękach, prosząc aby ich nakarmiono, a podczas odwrotu z danej wsi rabowali i płądrowali w tych samych domach.) Polak dopiero po 20 roku życia nadaje się na żołnierza.”

dzania oficerów za wzorowo i ofiarnie pełnią służbę frontową. Niezadowolenie z polityki awansowej stosowanej wtenczas w Wojsku Polskim, poza innymi czynnikami, wynikające także z animozji istniejących wtedy pomiędzy oficerami pochodzącymi z Legionów Polskich, z różnych armii zaborczych oraz z Armii Polskiej we Francji⁴¹, istniało choćby w przypadku oficerów służących latem 1920 r., w posiadającej hallerowską proveniencję, 12 Dywizji Piechoty. Otóż według słów autora „Relacji do szefa Sztabu Generalnego WP”, a mianowicie kpt. Dudzińskiego:

Widać [...] u nich [u oficerów – przyp. A.S.] wielkie rozgoryczenie co do awansów i są na tym tle ciągle starcia. To odbija się bardzo niekorzystnie na toku służby. Oficerowie od dowódcy pułku w dół prosili mnie, abym podał o tym w raporcie, że wszyscy proszą, aby już raz zakończyć z protekcją, z partyjnością, jako też z wyszczególnianiem poszczególnych grup. Wszyscy czują się Polakami jednej i tej samej klasy, nie gorszymi od innych [...] i chcą być [...] równie traktowani z innymi. To, że niektórzy młodzi ludzie awansują, a starsi wiekiem i latami służby nagle stają się ich podwładnymi wywołuje rozgoryczenie, niechęć do pracy i apatię.⁴²

Nie mniej istotną była wówczas kwestia dotycząca odznaczeń dla oficerów i szeregowych, przy pomocy których należało nagradzać czyny męstwa okazywanego na polu walki. W cytowanym powyżej dokumencie jego autor stwierdził:

[...] Dowody męstwa, jako też w ogóle rozmaite wyszczególnienia należałoby absolutnie ogłaszać w rozkazach od dowództwa pułku wzwym i odczytywać przy najbliższej sposobności przed frontem oddziału. [...] Statut Orderu *Virtuti Militari* nie nadaje się dla armii milionowej. Kapituła winna by przelać swe prawa na dowództwa dywizji, przynajmniej dla krzyży IV i V klasy tego orderu, aby umożliwić jak najszybsze odznaczenie zasłużonego żołnierza. [...] Wprowadzić jakąś odznakę waleczności, która by nie wymagała tak długiej procedury, jak Order *Virtuti Militari* i mogłaby być natychmiast nadawaną przez dowództwa dyw. ew. pułku.⁴³

Podobne zdanie w tej kwestii miał wtenczas także Sztab Frontu Południowo-Wschodniego, który w końcu lipca meldował:

Ze względu na przygotowującą się przełomową akcję dtwa Frontu Południowo-Wschodniego uprasza się o oddanie do dyspozycji dtwa frontu 50 krzyży *Virtuti Militari* V klasy celem rozdzielenia między dywizje, które wezmą udział w tej akcji, natychmiast po jej pomyślnym zakończeniu. Uprasza się o to, by te krzyże przybyły najdalej 1 VIII. [...] Równocześnie uprasza się o przysłanie ceremoniału wręczenia tych krzyży. Zaznacza się, że rozdanie krzyży w obecnym momencie byłoby znakomitą środkiem podniesienia ducha moralnego znekanych długimi bojami dywizji.⁴⁴

⁴¹ O przyczynach tego zjawiska oraz o jego skutkach patrz choćby: M. Romeyko, *Przed i po maju*, Warszawa 1985 (pierwsze wydanie Warszawa 1969); F. A. Arciszewski, *Patrzac krytycznie*, Londyn 1972; W. Lipiński, *Walka zbrojna o niepodległość Polski w latach 1905-1918*, Warszawa 1990; J. Rzepecki, *Rodowód wojska Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1998.

⁴² *Bitwa Lwowska*, cz. I..., s. 329 – dok. Nr 161. Patrz także: tamże, s. 333.

⁴³ Tamże, s. 330 – dok. Nr 161 – Relacja do szefa Sztabu Generalnego WP (przez Oddział II i V NDWP) – meldunek Oddziału II Naczelnego Dowództwa WP z 28 VII 1920 r.

⁴⁴ Tamże, s. 347 – dok. Nr 168. Patrz także: tamże, s. 546 – dok. Nr 297; tamże, s. 685 – dok. Nr 398; *Bitwa Lwowska*, cz. II..., s. 225 – dok. Nr 158; tamże, s. 451 – dok. Nr 363.

Meldunek ten podpisał ówczesny dowódca Frontu Południowo-Wschodniego, a mianowicie gen. por. Edward Rydz-Śmigły.

Przedstawionym powyżej argumentom trudno odmówić słuszności. Podobnie zresztą problem ten potraktowały wtenczas naczelne władze wojskowe, które doprowadziły w końcu do powstania kolejnego odznaczenia wojskowego nadawanego za waleczność, a mianowicie Krzyża Walecznych. Warto tutaj też podkreślić, że istnienie dokumentów tego typu świadczy o tym, iż dla ówczesnego Wojska Polskiego były to sprawy ważne, skoro w tak napiętej sytuacji, jaka istniała na froncie latem 1920 r. znajdowano także czas na zajmowanie się kwestią odznaczeń.

Kolejną grupę zagadnień, które swoje istotne odzwierciedlenie znalazły wśród różnych dokumentów zamieszczonych w „Bitwie Lwowskiej”, są niezwykle ważne kwestie organizacyjne. Na szczególną uwagę zasługują choćby materiały dotyczące polskich wojsk etapowych⁴⁵, pociągów pancernych, zarówno polskich jak i należących do armii URL⁴⁶, a także organizacji wojsk samochodowych⁴⁷ czy też wykazy transportów kolejowych, które wysyłano wtenczas na front z obszaru krajowego podległego wówczas Ministrowi Spraw Wojskowych. Meldunki tego ostatniego rodzaju umożliwiają choćby częściowe ustalenie rzeczywistej wielkości uzupełnień ludzkich, jakie latem 1920 r. docierały do dyspozycji dowództwa Frontu Południowo-Wschodniego, a potem Frontu Południowego. Podobnych obliczeń można dokonać również w odniesieniu do liczby koni, wozów taborowych oraz innego wojskowego zaopatrzenia. Poza tym dokumenty tego typu uzupełniają także naszą nadal stosunkowo ubogą i niepełną wiedzę na temat organizacji i funkcjonowania wojskowych transportów kolejowych podczas wojny polsko-bolszewickiej⁴⁸.

Na zakończenie tych rozważań warto również dodać, iż w omawianym tutaj tomie źródeł znaleźć można także różnego rodzaju ciekawostki dotyczące różnorodnych dziedzin życia i funkcjonowania armii w warunkach frontowych. Do takich dokumentów niewątpliwie należy rozkład zajęć opracowany w Sztapie 1 Dywizji Jazdy i umieszczony przy rozkazie na dzień 13 sierpnia 1920 r. Bowiem pośród wyszczególnionych tam, niemal jak w najlepszych czasach pokojowych, poszczególnych zajęć i czynności, z dokładnym określeniem czasu ich trwania, znaleźć można chociażby „*gimnastykę i ćwiczenia nożne*”, które miały trwać pomiędzy 8.00 a 9.00 rano. Natomiast od 2.00 do 3.00 po południu miały odbyć się zajęcia z zakresu „*historii Polski i pogadanki*”⁴⁹. Jest rzeczą niezwykle ciekawą, jak w warunkach działań wojennych powodujących sygnalizowane wcześniej ogromne zmęczenie ludzi i koni, często przy pustym żołądkiem, na takie zarządzenia reagowali prości ułani i artylerzyści konni.

Wartość „Bitwy Lwowskiej”, podobnie jak to miało miejsce w przypadku po-

⁴⁵ Patrz chociażby: *Bitwa Lwowska, cz. I...*, s. 165-167 – dok. Nr 72. Warto tutaj też zauważyć, iż problematyka ta jest praktycznie w ogóle nie znana i nie znajduje prawie żadnego, opartego o badania źródłowe, odzwierciedlenia w polskiej historiografii wojskowej.

⁴⁶ Patrz choćby: *Bitwa Lwowska, cz. II...*, s. 399 – dok. Nr 328; tamże, s. 447-448 – dok. Nr 361; tamże, s. 538-539 – dok. Nr 428; tamże, s. 548-549 – dok. Nr 439; tamże, s. 571 – dok. Nr 459; tamże, s. 576 – dok. Nr 463.

⁴⁷ Patrz choćby: *Bitwa Lwowska, cz. II...*, s. 124-127 – dok. Nr 87.

⁴⁸ *Bitwa Lwowska, cz. I...*, s. 428-429 – dok. Nr 225; tamże, s. 500-501 – dok. Nr 271; tamże, s. 734 – dok. Nr 433; tamże, s. 753 – dok. Nr 450; *Bitwa Lwowska, cz. II...*, s. 290-291 – dok. Nr 218.

⁴⁹ *Bitwa Lwowska, cz. II...*, s. 383 – dok. Nr 313.

przednich tomów tej serii, podnoszą dobrze i starannie opracowane indeksy, przy czym obok wykazów osobowego i geograficznego zaopatrzone go także w indeks rzeczowy. Szczególnie ten ostatni ułatwia poruszanie się po zawartych tam dokumentach, umożliwiając poszukiwanie informacji dotyczących konkretnych oddziałów i wielkich jednostek wszystkich broni, a także formacji różnorodnych służb, dowództw, itd. zarówno Wojska Polskiego, jak i jego ówczesnych wschodnich sojuszników. Tak samo jest też w przypadku formacji Armii Czerwonej.

Z tego, co napisano powyżej wynika, iż omawiana tutaj publikacja, wbrew swemu tytułowi, może stanowić niezwykle cenne źródło wiedzy na temat całego szeregu innych elementów dziejów ówczesnego Wojska Polskiego oraz wielu różnorodnych aspektów wojny polsko-sowieckiej, niż tylko wąsko pojętych kwestii operacyjnych. W efekcie tego możliwe jest poznanie i pokazanie znacznie szerszego i pełniejszego obrazu tej wojny niż to miało miejsce w dotychczasowej polskiej i polskojęzycznej literaturze historycznej.

Stąd też niezmiernie dziwi fakt, iż w ostatnich latach nadal ukazują się publikacje naukowe traktujące o tym niezwykle ważnym w dziejach narodu i państwa polskiego konflikcie zbrojnym, których autorzy albo wcale, albo jedynie w bardzo niewielkim i jednocześnie w bardzo przypadkowym stopniu wykorzystują te ze wszech miar wartościowe i warte kontynuowania edycje źródeł dotyczących poszczególnych bitew i operacji, które miały miejsce w 1920 r. Takie wnioski nasuwają się bowiem po głębszej analizie ich treści oraz po analizie podstawowej części dorobku polskiej historiografii zajmującej się problematyką wojny polsko-sowieckiej, głównie zaś wspomnianymi powyżej operacjami i bitwami, które miały miejsce w 1920 r.

Anna Wielgosz

(Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach)

Chłopskie partie polityczne z Europy Środkowo-Wschodniej na emigracji 1945-1989, pod red. Arkadiusza Indraszczyka, wyd. Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, Warszawa 2009

Ukazała się kolejna publikacja firmowana przez Muzeum Polskiego Ruchu Ludowego pod ambitnym i wiele obiecującym tytułem „Chłopskie partie polityczne z Europy Środkowo-Wschodniej na emigracji 1945-1989”. Jest to pokłosie konferencji naukowej, która odbyła się w Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego w Warszawie 3 czerwca 2008 r. Na treść publikacji składa się 9 pozycji, z których 6 dotyczy polskiego ruchu ludowego na emigracji, nie licząc wprowadzenia, które ma charakter całościowy. Można zarzucić tu brak zgodności treści z tytułem, ale nas Polaków interesują przede wszystkim sprawy polskie i udział polskich ludowców w międzynarodowym ruchu ludowym na emigracji. Pod tym względem satysfakcjonuje nas omawiana publikacja.

Pierwsza pozycja, zatytułowana „Partie chłopskie na emigracji 1945-1989/1991 - cele, warunki, płaszczyzny i metody działania”, ma charakter wprowadzający, a jej autorem jest Arkadiusz Indraszczyk. On też jest autorem „Wstępu”, który też z natury rzeczy ma podobny, wprowadzający charakter.

Stwierdza on – zgodnie z prawdą, że działacze ludowi, chcąc zachować swoją tożsamość ideową oraz wierność wyznawanym przez siebie pryncypiom, po utracie suwerenności własnego kraju musieli go opuścić lub pozostać na emigracji. „Partie i organizacje chłopskie działały samodzielnie bądź w koalicjach z innymi partiami politycznymi oraz w emigracyjnych organizacjach zrzeszających partie polityczne, takich jak np. Komitet Wolnej Europy czy Zgromadzenie Europejskich Narodów Ujarzmionych (ACEN) i inne. Jedną z takich inicjatyw była Międzynarodowa Unia Chłopska, utworzona w latach 1947-1948. Unia zrzeszała partie chłopskie z państw zza żelaznej kurtyny, zarówno tych formalnie niepodległych (Albania, Bułgaria, Czechosłowacja, Jugosławia, Polska, Rumunia, Węgry), jak też i tych, które w wyniku II wojny światowej stały się republikami ZSRR (Estonia, Litwa, Łotwa) oraz z Ukrainy, także republiki należącej do ZSRR, ale bez wcześniejszych doświadczeń niepodległego państwa”.⁵⁰

Indraszczyk daje też przegląd ważniejszych publikacji związanych z problematyką ruchu ludowego na emigracji oraz podkreśla znaczenie Instytutu Pamięci Narodowej jako inspiratora badań historycznych w Polsce.

W bardzo interesującej i kompetentnej analizie sytuacji ludowców, w wyniku przejmowania władzy przez „komunistów” w krajach Europy Środkowo-Wschodniej, występują – moim zdaniem – pewne nieścisłości. Mianowicie na s. 15 autor wymienia

⁵⁰ *Chłopskie partie polityczne z Europy Środkowo-Wschodniej na emigracji 1945-1989*, red. A. Indraszczyk, Warszawa 2009, s. 8.

nazwiska ludowców, którzy ponieśli „śmierć lub długoletnie więzienia”. Między śmiercią a długoletnim więzieniem istnieje istotna różnica. Należało więc podać, którzy z wymienionych ludowców ponieśli śmierć, a których spotkało więzienie. Pewien dysonans wywołują w wykazie partii chłopskich ich nazwy w języku angielskim. Wydaje się, iż należało podać oryginalne nazwy tych partii, w ich własnym, narodowym języku, a w nawiasie ewentualnie polskie tłumaczenia.

Na s. 17 autor używa pojęcia „stan chłopski”, choć wydaje się, że podział społeczeństwa na stany został już dawno zniesiony. Wzbudzają moje wątpliwości także pojęcia w tekście o ideologii agrarystycznej. Czy np. agrarystyczna propaganda spółdzielczości była odpowiedzią „na kapitalistyczne koncerny czy socjalistyczną nacjonalizację”. W moim przekonaniu są to różne sprawy, a taka ich zbitka jest myląca. Również co najmniej nieprecyzyjnie brzmi zdanie: „W spółdzielczości miały zostać połączone własność prywatna i wspólna praca, nad którymi kontrolę mieli sprawować członkowie spółdzielni”⁵¹. Nie wiem jak sobie autor wyobraża połączenie własności prywatnej ze wspólną pracą i jak mogą sprawować nad nimi kontrolę członkowie spółdzielni. Owszem, były próby wspólnej pracy spółdzielczej, ale one nie zdały egzaminu, np. spółdzielnie produkcyjne.

Trafnie natomiast kreśli autor panoramę partii chłopskich oraz całokształt ich wzajemnych stosunków i warunków działania. Autor pisze: „Walka o „rząd dusz”, bo nie o wyborców, skoro na emigracji nie przeprowadzano wyborów, rozgrywała się na każdej możliwej płaszczyźnie, poczynając od gremiów politycznych i narodowych, po kulturalne, oświatowe i gospodarcze działania emigrantów. Atakowano się zewsząd nawzajem, nie przebijając zbyt wiele w słowach i sformułowaniach. Oskarżano się o zdradę interesów narodowych, faszyzację, agenturalizm komunistyczny. Kalumnie, szkalowanie, wyśmiewanie i wyszydzanie adwersarzy politycznych były na porządku dziennym. Każda partia i ugrupowanie polityczne chciało dowieść swych racji, przy jednoczesnym obnażeniu nieuczciwości przeciwników politycznych i udowodnieniu mylności ich programu i działań”⁵².

Indraszczyk przedstawiając panoramę partii chłopskich z Europy Środkowo-Wschodniej, szczególne miejsce – zgodnie ze stanem faktycznym – wyznacza polskiemu ruchowi ludowemu, jego poszczególnym odłomom. Wymienia, że oprócz PSL, największą partią chłopską na emigracji, działały także inne partie polskiego ruchu ludowego, w tym stronnictwo Ludowe „Wolność”, Polskie Stronnictwo Ludowe – Odłam Jedności Narodowej. Wśród chłopskich przywódców największą rolę odgrywał Stanisław Mikołajczyk, a po nim Franciszek Wilk, a także Stanisław Kot.

Kończąc swoje opracowanie Indraszczyk pisze: „Partie chłopskie na emigracji działały do czasu upadku komunizmu i transformacji ustrojowej w krajach Europy Środkowo-Wschodniej. Z tą chwilą ich misja dziejowa się kończyła. Część działaczy powróciła do ojczyzn i wspierała odradzające się suwerenne ruchy i partie chłopskie. Ci, którzy pozostali na obczyźnie, kontynuowali (i kontynuują) działalność w ramach swych organizacji. Jednakże była to już raczej działalność o charakterze zachowania

⁵¹ Tamże, s. 17-18.

⁵² Tamże, s. 23.

pamięci o organizacji, jej działaniach itp.”⁵³.

Romuald Turkowski prezentuje dwa opracowania, zamieszczone w omawianym zbiorze: „Czeskie i słowackie chłopskie partie emigracyjne po 1945 roku” oraz „Franciszek Wilk (1914-1990) – Niezłomny. Między Międzynarodową Unią Chłopską a Polskim Stronnictwem Ludowym na Uchodźstwie”. Autor opisuje powstanie w końcu XIX w. Czeskiego Stronnictwa Agrarnego, które po połączeniu się ze słowackim odpowiednikiem zmieniło nazwę na Republikańską Partię Ludu Wiejskiego i Małorolnego. Potocznie używano nazwy Partia Agrariuszy. Partia ta po utworzeniu I Republiki odgrywała pierwszorzędną rolę polityczną w państwie. Przywódcy jej byli premierami i marszałkami Sejmu. Partia ta przestała istnieć w 1938 r. Po II wojnie światowej została przez E. Beneša zakazana. Szczególnie wielu ludowców czechosłowackich znalazło się na emigracji po przewrocie lutowym w 1948 r., w tym ok. 150 działaczy Partii Agrariuszy, wśród nich Józef Černý. Partia Agrariuszy współpracowała z PSL. W 1949 r. weszła w skład Rady Wolnej Czechosłowacji. Weszli do niej także socjaliści i narodowcy. „Rada występowała przeciw systemowi komunistycznemu oraz przeciw pomocy udzielanej komunistom państw satelickich przez ZSRR. Robiła to jednak dość ostrożnie, nie chcąc narażać się zbyt na ZSRR. Członkowie Komitetu nie stracili nadziei na możliwość znalezienia poparcia dla państwa czechosłowackiego w odrodzonej Rosji. Nie uznawali dążeń niepodległościowych Ukrainy ani potrzeby uwzględnienia dalej idących postulatów Słowaków. Rada wolnej Czechosłowacji uważała linię Curzona za słuszną, uznawała ją za ostateczną i korzystną dla Polski”⁵⁴.

Poruszenie czechosłowackiego problemu w powiązaniu ze sprawami polskimi wypada ocenić jako bardzo trafną. Ma to bowiem związek z próbami tworzenia konfederacji lub federacji polsko-czechosłowackiej. Równie trafne jest podjęcie i przedstawienie artykułu biograficznego o Franciszku Wilku, dzielnym i mądrym współpracowniku S. Mikołajczyka i godnym jego następcy. Życiorys F. Wilka zasługuje na większą niż dotychczas popularyzację w kraju. Turkowski daje dobry początek i wzór takiej akcji.

Opracowanie Stanisława Stęпки „Stanisław Mikołajczyk – przywódca Międzynarodowej Unii Chłopskiej (1948-1966)” kreśli mniej znaną działalność tego legendarnego przywódcy ludowców i narodu polskiego na emigracji. Mikołajczyk miał wiele do powiedzenia o sytuacji narodu polskiego żyjącego za żelazną kurtynę, mając własne doświadczenia.

Piotr Stanek przedstawia „Polskie Stronnictwo Ludowe – Odłam Jedności Narodowej”. To jedno z ugrupowań, które powstało jako rezultat działalności rozłamowej w ruchu ludowym na emigracji. „Twórcy nowego odłamu ruchu ludowego zakładali, że będzie on jednoczył wszystkich tych ludowców, którzy nie akceptują linii politycznego działania Mikołajczyka oraz jego stylu kierowania stronnictwem. Tak się jednak nie stało i PSL –OJN nie rozwinęło szerzej działalności. Przeszkodą była m. in. stosunkowo niewielka liczba członków. Zdecydowana większość ludowców pozostała przy Mikołajczyku”⁵⁵. W rozbijaniu ruchu ludowego na emigracji udział brał także krajowy apa-

⁵³ Tamże, s. 41.

⁵⁴ Tamże, s. 61.

⁵⁵ Tamże, s. 87.

rat Służby Bezpieczeństwa, który rozpracowywał poszczególnych działaczy, tworząc wśród nich własną agenturę lub kierując szpiegów. Sprawa „rozłupywania” spistości poszczególnych obcych partii i organizacji, to ulubiona i od dawna sprawdzona metoda zwalczania opozycji.

Wątek ten najlepiej rozwinął Janusz Gmitruk w opracowaniu pt. „Rola Adama Bitońskiego w Polskim Stronnictwie Ludowym na Uchodźstwie (1948-1963)”. Na przykładzie tego arcyszpiega ukazana została nikczemna i głupia działalność władz PRL. A. Bitoński, zanim został arcyszpiegiem, śledzącym swoich kolegów i wyrządzającym im krzywdę, był przedtem bohaterem francuskiego i polskiego ruchu oporu. Autor zwraca uwagę na władczy a często też apodyktyczny charakter Mikołajczyka. Wynikało to z jego kompetencji i doświadczenia politycznego, a przede wszystkim pełnionych funkcji, które wymagały szybkich decyzji. Niektórzy nie mogli mu także wybaczyć „kolaboracji” z komunistami i udział w systemie pojałtańskim. Ten rozdział jego życiorysu starali się wykorzystać politycy pracownicy przeciwko Mikołajczykowi. Siły zaś proradzieckie nie zgadzały się z jego twardą postawą antykomunistyczną. Mikołajczyk poznał system radziecki i uważał, że sprawia on tylko pozory liberalizowania, że nie jest podatny na ewolucyjne demokratyzowanie się. Uważał, że zdecydowana przewaga wojskowa i całkowity bojkot ekonomiczny może doprowadzić do upadku systemu radzieckiego. Charakteryzując sytuację w ruchu ludowym na emigracji Gmitruk pisze: „W latach pięćdziesiątych w emigracyjnym Polskim Stronnictwie Ludowym doszło do kilku rozłamów, które osłabiły jego struktury i pozycję prezesa Stanisława Mikołajczyka. Na tle oceny rządu emigracyjnego i Rady Politycznej doszło do podziału w ruchu ludowym na Uchodźstwie. W styczniu 1950 r. wykluczono ze stronnictwa Kazimierza Bagińskiego i Stefana Karbońskiego. Utworzyli oni nową partię ludową- PSL-Odłam Jedności Narodowej. Jesienią 1954 r. w atmosferze oskarżeń Mikołajczyka, doszło do kolejnego rozłamu w PSL. Stanisława Mikołajczyka opuścili Stanisław Wójcik, Stanisław Bańczyk, Bronisław Załęski i Władysław Zaremba. Rozłamowców wykluczono ze stronnictwa podczas I Światowego Kongresu Polskiego Stronnictwa Ludowego, który odbył się 5 marca 1955 r. w Paryżu. W nowym kierownictwie PSL ze Stanisławem Mikołajczykiem na czele znaleźli się m. in. I wiceprezes PSL we Francji Adam Bitoński oraz Waldemar Sobczyk”⁵⁶. Później Bitoński został zdemaskowany jako szpieg i wyrzucony z PSL przez Mikołajczyka. Dalej pisze Gmitruk: „Próba rozbicia PSL przez agentów PRL nie udała się, chociaż poza strukturami PSL znaleźli się działacze SL „Wolność” - Jerzego Kuncewicza, PSL - Odłam Jedności Narodowej, czy grupa PSL Stanisława Wójcika, Stanisława Bańczyka, Bronisława Załęskiego i Władysława Zarembki. Działalność frakcyjna w PSL na Uchodźstwie objęła nieliczną grupę członków. Natomiast działalność A. Bitońskiego znalazła naśladowców w kraju. Grupa znanych działaczy ruchu ludowego: Jan Nosek, Henryk Dziendzel i Michał Jagła, wystosowała memoriał do działaczy PSL na Uchodźstwie krytykujący Stanisława Mikołajczyka i ludowców na emigracji za brak patriotyzmu i zaangażowania na rzecz odbudowy Polski Ludowej”⁵⁷.

Gmitruk w uzupełnieniu swego opracowania zamieszcza aneksy - dokumenty,

⁵⁶ Tamże, s. 155.

⁵⁷ Tamże, s. 157.

które stanowią ilustrację poruszanych problemów.

Z całości przedstawionych przez niego materiałów wynika, że polski ruch ludowy miał dosyć sił wewnętrznych, aby ochronić się, mimo różnych metod stosowanych przez wrogów i przeciwników. Wbrew upowszechnionym opiniom nie należał on do najbardziej zwaśnionych i skłóconych ugrupowań politycznych.

Joanna Wojdon również poświęciła swoje opracowanie Mikołajczykowi pt. „Stanisława Mikołajczyka kontakty z Kongresem Polonii amerykańskiej”.

Podstawowym celem – jak się dowiadujemy – była walka o sprawę polską pod koniec II wojny światowej. Kongres powstał w maju 1944 r., a pierwszym jego prezesem został Karol Rozmarek. Miał on wpływ na amerykańskie losy Mikołajczyka, który został zaproszony do USA w czasie trwania założycielskiej konwencji KPA, a rząd Stanów Zjednoczonych chciał zaprezentować wobec Polonii, że popiera sprawę polską, co było fałszywym chwytem wyborczym Roosevelta. KPA uważał także, iż ustępstwa graniczne Mikołajczyka wobec ZSRR nie przyniósł żadnych pozytywnych efektów. KPA nie zgadzał się także z Mikołajczykiem w sprawie powołania Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. Stosunek zastrzeżeń Kongresu Polonii amerykańskiej do Mikołajczyka zmienił się na całkowicie pozytywny, gdy uciekł on z kraju, przez co dał dowód, że z komunistami współpracować się nie da, przede wszystkim dlatego, że nie dotrzymują umów, między innymi sfalszowali wybory, a Mikołajczykowi groziła śmierć z ich strony.

Uzupełnieniem informacji o działalności Służby Bezpieczeństwa przeciwko PSL na emigracji jest opracowanie Tadeusza Pawła Rutkowskiego pt. „Stanisław Kot i Polskie Stronnictwo Ludowe na emigracji oczami tajnych współpracowników Służby Bezpieczeństwa PRL”. Zgodnie z tytułem opracowania autor przedstawia całokształt działań SB przeciwko Kotowi na emigracji, który do końca życia pozostał wierny ideologii PSL i Mikołajczykowi.

Całość omawianego zbioru należy ocenić dodatnio jako kolejną udaną inicjatywę Muzeum Historii Ruchu Ludowego na rzecz badań naukowych i popularyzacji historii ruchu ludowego.